TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenią** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

№ 3. Drezno, dnia 16. Stycznia 1870. Rok I.

Drezno, dnia 9—16. Stycznia 1870.

W Warszawie przygotowania do balu w nowo ukończonym Ratuszu, dla Feldmarszałka Berga, mającego się wydać przez wdzięcznych mieszkańców Warszawy (d. 8. Stycznia) zajmują najpierwsze miejsce. Promotorem był naturalnie Jenerał Witkowski, a dobrowolny udział przyspiesza pośrednictwem swem policja.

Zwolniono nieco prześladowania kupców i przemysłowców z powodu patentów i opłat od zarobkowania; ale to czasowe zawieszenie.

Pisma Warszawskie powtarzają dane Gazecie powszechnej petersburgskiej, wymotywowane ostrzeżenie za ostre przygany rozporządzeń rządowych co do kształcenia ludu i krytykę postępowania władz czasu wojny wschodniej.

Pomimo nieustających prześladowań i szykan, cudownie można powiedzieć, życie się utrzymuje w Warszawie; teatra pełne, wystawa obrazów nie pusta... odczyty, wieczory, zabawy. — W sam dzień Nowego Roku w salonie Deotymy bracia Wagnerowie, synowcy kompozytora, wykonali muzykę Wolfa z Wiednia do improwizacij szanownej gospodyni domu „Taniec", przetłumaczonej na język niemiecki przez Erzenberga. Oprócz tego Jelski skrzypek i inni artyści wykonali kilka dzieł muzycznych.

Na odczyt p. Dobieszewskiej (Smigielskiej) w Teatrzyku Tow. Dobroczynności d. 6. Stycznia, zebrało się mnóstwo osób. Był to, nie licząc francuzkich p. Rapackiej, pierwszy odczyt kobiecy.

Imie znane prelegentki i zapowiedziany temat „o prawach i obowiązkach" ściągnęły sympatycznych słuchaczów, którzy oklaskami okryli p. Dobieszewską. Tygodnik Romansów i Powieści, (którego redakcję objął p. Kazim. Kaszewski) mówi o tym odczycie:

„Prelegentka położyła sobie za zadanie zwrócić uwagę opinji publicznej na nienormalne położenie społeczeństwa z tego powodu, że w dyskusjach, które się toczą tu i ówdzie nad stanowiskiem kobiet i w kwestyi kobiecej, nie zwrówcono dotąd uwagi dostatecznej na to, że owa nienormalność wynika głównie z braku równowagi między obowiązkami wkładanemi na kobiety, a przyznawanemi jej prawami. Obowiązki ciężą głównie na kobietach, praw zaś używają wyłącznie mężczyzni. Nieprzyznanie praw kobiecie do gruntownego elementarnego, średniego i wyższego wykształcenia, odejmuje jej prawo do pracy i nie pozwala zająć stanowiska w społeczeństwie, jakie się człowiekowi należy."

Z nowym rokiem liczba pism perjodycznych wychodzących na prowincij, dotąd szczupła bardzo, gdyż tylko Kurjer Lubelski i Gazeta niemiecka Łodzka były nam znane, zwiększyła się Kaliszaninem p. Adama Chodyńskiego, którego warszawscy współbracia sympatycznie powitali. Do objawów życia na prowincij, należą zamierzone odczyty publiczne i otwarcie Czytelni w Lublinie, oraz liczne teatra, z których jeden nawet w Białej na Podlasiu.

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Chociaż ziomkowie a rodacy owi z tak różnych kół i sfer pochodzący a wykstałceniem też różni, pojęciami sprzeczni byli i nie wszyscy się znali osobiście, za granicą wszakże wiele może sam dzwięk mowy macierzystej i potroszę wiążą się, choć słabemi nićmi dodniowemi, jakie takie stosunki. Więc też i tu ci co na się patrzali koso już gdzieś do siebie słowo przemówili w muzeach, — albo się spotykali w kościele, lub znali się z powierzchowności. Dla wielu ta znajomość była wprawdzie tylko jednym ze środków, do lepszego i pilniejszego wymijania się wzajemnego. Dla tak zwanych pasportowych, samo zetknięcie z wychodzcami straszne. Marzą naprzód, że policja moskiewska niema nic lepszego do roboty, tylko za każdym z nich wysyła osobnego policjanta, któryby kroki ich śledził; powtóre, boją się o ten worek przywieziony dla Włochów, aby doń nędza w imię braterstwa nie zakołatała. — Często wyzyskiwano litość, — ale też do śmieszności, ci co tracą tysiące, lękają się jałmużny, której już u nich nikt nie prosi....

Zasiadłszy u stołu zamożniejsi, obejrzeli się z trwogą... szukając twarzy, z pod których by wyglądała owa groźna jakaś składka, prenumerata, loterya, lub coś podobnego. — Nie jedno westchnienie wyrwało się z piersi na intencję obrony kieszeni... pasportowi też czuli już na uczcie szpiega niezawodnego a dotknięcie łokciami do zapowietrzonych tułaczów, przerażało ich...

Zupa mogła ostygnąć od chłodu ludzi, którzy ją jedli, ledwie ważąc się na przemówienie słowa.

Weteran tylko był wesół.

Przypatrzmy się fiizijognomij jego... uśmiechniętej pod wąsem. Pułkownik zasługuje na to. Typ napoleońskich żołnierzy jest znany, potężna prawica jenjalnego dorobkowicza cezaryzmu, wypiętnowała się nawet na twarzach jego podwładnych, dla tego, co służyło Napoleonowi, nosiło jego liberję na obliczu, w mowie i ruchu. Nic podobniejszego do siebie, nad dwu napoleońskich niedobitków. Różniły ich kresy na twarzy, ręce lub nogi zostawione na placu boju, ale w duchu ukształtowali się wszyscy na jeden ideał du vieux de

Nowy kościół wzniesiony w Konarach, w powiecie Górno-Kalwaryjskim, poświęcono d. 12. Grudnia.

W teatrze wznowioną po latach dziesięciu, z zupełną zmianą osób, Hrabinę Moniuszki, przyjmowano bardzo sympatycznie. Nic nie słychać o Parij jego... P. Modrzejowska obudza zawsze zapał powszechny i wystąpić ma na swój benefis w Romeo i Julij Shakspear'a.

Na wystawę sztuk pięknych, przybyły obrazy kilku artystów poskich, kształcących się w Monachjum, Brandt'a i Kurelli; z Krakowa Gryglewskiego i Matejki. Ostatniego są dwa bardzo piękne rysunki w Kłosach, Widok wjazdu do Żołkwi i charakterystyczny portret D. Pipana, Krakowianina, który był w XVII. w. Rektorem w Padwie. Oprócz tego, Kostrzewskiego szkic wyborny Powrót Taty. Nie ballada ale trajedja domowa! U łóżka chorych i głodnych dzieci siedzi biedna matka w zimnej izbie, Tatko pijany z cygarem w ustach, powraca do domu z hulanki. Postać Taty, chwiejącego się na nogach, doskonała.

Odbył się tedy bal dla Feldm. Berga wielce świetny; z tego powodu opisują kurjery wspaniałość sal Ratuszowych, Aleksandryjskiej i Namiestnikowskiej, ozdobionej malowidłami Bacciarellego, z pałacu niegdy Prymasowskiego. Jakby na szyderstwo strop wyobraża Tryumf prawa!! Gospodarzami byli sami Polacy... Zamojscy i Potoccy, gospodyniami hr. Kossakowska, Niezabitowska.

Przepych ogromny — a nędza tak wielka!

Zabawnej rzeczy dowiadujemy się z nowego ukazu znoszącego opłatę od cenzury, o której dotąd nie wiedzieliśmy. Na prowincij i w Warszawie cenzurowani za afisze i t. p. opłacali po groszu od liter piętnastu — za fatygę. Jest to coś takiego, jakby komu za otrzymaną chłostę płacić kazano. — Teraz już bić będą darmo.

Nowe odczyty p. Kon. Wzdulskiego (Ekonomija) i Filipa Sulimierskiego (Nauka przyrody i człowiek). Maskarady się rozpoczęły... zabawiał chłopek częstujący tabaką; na drugiej było do 400 osób.

Ostatnie wiadomości z Warszawy brzmią:

Rosyjscy profesorowie uniwersytetu Warszawskiego ułożyli projekt Stowarzyszenia Sławiańskiego, dla popierania idei pansławiańskiej między zachodnio-południowemi plemionami. Znalazł on silne w tutejszych Rosjanach poparcie.

Za zbiegłych od konskrypcij rząd naznaczył po 500 rubli kary na gminy samowolnie; prawa na to nie było potrzeba, tylko prostego rozporządzenia. Mówią, że Jenerał Berg powrócił z nadzieją tytułu książęcego, ale czy co dla Polski przywiózł, o tem głucho. Zapewniają tylko, że reformę sądownictwa wstrzymano.

Jenerał-gubernatorowie Potapów z Wilna i Donduków Korsaków z Kijowa, żądali w Petersburgu jak najśpieszniejszego uregulowania kwestij lasów i pastwisk, w interesie gospodarstwa krajowego, powątpiewają wszakże, czy kwestja serwitutów rozstrzygniętą zostanie, z powodu doniosłości jej politycznej. W Warszawie na jesień zapowiedziano powszechną wystawę rolniczą rosyjską, i Jenerał Medem wydał już wezwanie do udziału w niej. Na koszta tymczasowo przeznaczono 10,000 r. sr.

Nielicząc z Rotszyldami unegocjonowanej pożyczki, rząd ukazem d. 11. Stycznia nakazał emissją nową dwunastu serij banknotów, po trzy miljony rubli każda.

Piszą do dzienników niemieckich:

„Upłynionej jesieni znowu liczne gromady Czeskich wychodzców przebyły galicyjską granicę, dla przesiedlenia się do Rosij. Niektórzy z nich osiedli już jako właściciele gruntów, inni jako robotnicy na Wołyniu pozostali, reszta dalej pociągnęła na Kaukaz, gdzie od lat trzech mnogie kolonije czeskie zaczęły sie formować. W Równem, na Wołyniu istnieje obficie w środki pomocnicze zaopatrzony komitet zapomogi dla Czeskich wychodzców; wskazujący im ziemię do nabycia, miejsca do zarobkowania i ułatwiający podróże na Kaukaz. Oddział wojsk Kaukazkich, wedle dzienników rosyjskich, pod dowództwem pułkownika Stoletowa, siadł na okręty w Petrowsku nad morzem Kaspijskiem i udał się na wybrzeże południowe tego morza w sąsiedztwie sławnych źródeł Chagadam, Sudykni i Balkaj, do nowo założonego portu w Krasnowodzku. Celem tej wyprawy jest przeprowadzenie i osadzenie robotników w nowem nadmorskiem, handlowem mieście, którem ma być Krasnowodzk, ze swojego położenia wiele na przyszłość obiecujący. Wody w porcie tym przez zimę całą nie zamarzają, źródła obfitują w doskonałą wodę do picia, a blizkie pokłady torfu, zapewniają niekosztowny opał.

Donoszą o szerzeniu się cholery w guberniach Orłowskiej i Mińskiej.

(O cholerze w Kijowie wybuchłej, uspokajającą odpowiedź Dr. Pelikana daną Drwi Fauvel w Paryżu, (15. Grudnia) wzmiankuje dziennik Les Mondes. (Nr. 1.)

Koleje żelazne są na porządku dziennym w Rosij; donoszą właśnie, iż Kaukaz niemi ma być połączony z Cesarstwem. Trzy drogi projektowane, pierwsza z Rostowa na Stauropol, Georgiewsk do Władykaukazu, druga od głównej tej linij z południowego jej końca prowadzić będzie do nowo założonego portu Petrowska, trzecia połączy Rostow, którego port zamarza zimą, z portem wolnym od lodów nad morzem Czarnem w Gelendżi.

Kolej z Zachodnich Prus południowa, na Białystok do Brześcia ma być potwierdzona, inna na Kępno do Łodzi projektowana.

Tym czasem dzienniki niemieckie oburzają się na Warszawski urzędowy, który zajadle przeciwko Niemcom wystę-

---

la vieille. Pułkownik był wyjątkiem z tej reguły powszechnej. Szlachcic nie dał z siebie zrobić choćby heroicznego żołdaka, pozostał szlachcicem z końca XVIII. w. Co dziwniejsza to szlachectwo w nim, ocierało się nie łącząc, z człowiekiem salonowym najlepszego wychowania. Jak gdyby wpływy dwu epok osadziły się na nim, nie rugując się wzajemnie, z kolei pułkownik umiał być prawie panem Polskim i razem panem hrabią. — Był bowiem jakimś hrabią, choć tego tytułu nie używał; a nawiasowo powiedziawszy, to hrabstwo wiele się przyczyniło do wyrobienia mu uznania w społeczeństwie.

Najzacniejszy w świecie człowiek, charakteru wcale nie dwoistego, pułkownik miał twarz podwójną, której zdjęcie i wkładanie nic go nie kosztowało. — Obie Janusowe fizijognomje były do siebie bratersko podobne moralnie, morfologicznie różne. Szlachcic bywał diable rubaszny, hrabia przesadzał w delikatnej grzeczności, — oba gdy szło o poświęcenie i dobry uczynek, o miłość dla kraju, — stawali się jednym owym znanym i kochanym pułkownikiem.

Do zasług rycerskich łączył on nierównie cenniejszą u nas niegdyś, charakteru niezłomnego w dwukrotnem prześladowaniu i niewoli moskiewskiej. Przed rokiem 1830 więziony był za spisek, po 1831 za zbrojny udział w powstaniu. Zwiedził północ kosztem cesarskim, zakochali się w nim Sybiracy... a teraz jako złamanego wiekiem, Moskwa puszczała za drogo opłaconym pasportem, aby świadczył o jej wspaniałomyślności.

Nalano wina po zupie,... Bóg raczy wiedzieć zkąd rodem ale krzepkiego. Rozgrzało ono trochę głowy i porozwiązywało usta... Panie tylko milczały.

Rozmowa między sąsiadami, których los posadził przy sobie, rozpoczęła się od mniej więcej jednej przedmowy.

— Zdaje mi się że już miałem przyjemność... i t. d.

Potem rzecz zagajono o Rzymie... a o wiekuistem mieście wiekuiście jest co mówić. Ma ono nawet ten osobliwszy przywilej że o niem komunały powtarzane od lat półtorastu, wydają się jak świeżutenko odbite monety własne tych, co je w obieg puszczają.

Jedno krzesło zostało próżne...

Mało się troszczyli o nie gospodarze.. bo je w szary koniec zepchnięto, i służący już miał je odsunąć, gdy w progu głos wesół a poważny ozwał się staropolskiem:

— Niechże będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Wszyscy podnieśli głowy od zupy....

W progu oświecona blaskiem świec w kandelabrach umieszczonych, gorzała oryginalna postać. Był to mężczyzna nie młody, jakby półkownikowi rowieśnik; z twarzą staruszkowatą, pomarszczoną, brodatą, w sukni niby pielgrzymiej, niby zakonnej, z kijem w ręku, kapelusz ze skrzydły wielkiemi

puje; zadając im że germanizują Poznańskie!! a delegacij galicyjskiej radzi zerwać całkiem z Austrją i Węgrami. Artykuły te prasa niemiecka nazywa Hetzartikel.

Nowa pożyczka rosyjska, upozorowana budową kolei żelaznych, wynosić ma 12 miljonów funtów szterl. i już z domem Rotschildów ułożoną została. Celem jej wszakże nie koleje, ale zaspokojenie naglących potrzeb państwowych.

Kraj coraz obfitszemi materjałami, liczbą podawanych wiadomości, staranną redakcją, zyskuje więcej wziętości i nabiera w dziennikarstwie znaczenia. Wyrzekłszy się nużącej polemiki, jasno przecie tendencję swą i przekonanie objawia — wiemy czego chce i dokąd idzie.

Dalszy ciąg Album fotograficznego (Ks. Piekiełko, K. Czerwony — X. Adam Sapieha), usprawiedliwia cośmy powiedzieli, iż sympatyczne wizerunki trudniejsze są od ostrych i wybitnych. Niema już w obrazku tym werwy i dowcipu dawniejszych.

Z Towarzystwa Krak. Sztuk pięknych wiadomość mamy, iż zamierza filję ustanowić w Poznaniu, że „pochód na Sybir“ A. Grottgera wybrało na premję, nabywa własność Lithuanij tegoż artysty, i na posiedzeniu 5. Stycznia uchwaliło wystawę nieustającą, która zdawna była in votis. Artystyczne życie Krakowa jest jedną z cech jego teraźniejszych.

Uwagi nad projektem do prawa tyczącego uregulowania stosunków między przedsiębiorcami a robotnikami pomocniczemi — Podały w skróceniu projekt ten gazety inne.

Z Rosij Kraj zamieszcza dalszy ciąg uwag Fadiejewa i wiadomość o Neczajewie, i spiskach nihilistów, które nie zdają się wcale stłumione. Neczajew ma być w Moskwie potajemnie. Proklamacje podburzające krążą po kraju, symptomata rewolucyjne objawiają się coraz widoczniej.

Tygodnik Krakowski opowiada o balu i maskaradzie, karnawał na dobre rozpoczęty w Krakowie.

W siódmym numerze Kraj rozpatruje się w obecnym stanie sprawy polskiej. — Mamy dopiero wstęp do tego poglądu, który ma objąć całość Polski; ale w nim już znajdujemy następną charakterystykę poznańskiego:

„Mógłby ktoś rzec, tak jak się to niestety w poznańskiem już słyszeć daje, po co te walki i trudy, które są tylko chorobą, wewnętrzną konsumpcją, po co to zakuwanie się w ciasne koło narodowych dążeń? kiedy otwarty jest dla nas szerszy gościniec ogólnej oświaty, dobrobytu, cywilizacij.“

Głosy te, trzykroć niestety, nie w samem Poznańskiem słyszeć się dają; tak duchowieństwa katolickiego część, dla mniemanego ratowania kotolicyzmu, wyrzeka się narodowości i ks. Żyliński ślubuje Rosij miłość; gdzieindziej dla ocalenia majątków i pozycij, ludzie zapierają się Polski... Lecz dla tego że słabsze żywioły odpadną, idea miałaby stracić na sile? nie sądziemy.

Krakowski magistrat czynnie zajmuje się reformą swej organizacij. Koło polityczne nowo założone, odbędzie d. 13 pierwsze swe posiedzenie w sali Rady miejskiej.

Czas zapisuje tylko w artykułach od redakcij i korrespondencijach, że przesilenie ministerjalne odroczonem zostało, i że to położenia ani polepsza ani zmienia. — Obszerną znajdujemy tu odezwę stowarzyszenia „Warownia Krzyża“ związanego w celu obrony wiary, ale zarazem i politycznym. (?) — Kończy się ona temi wyrazy:

„Ilekroć w narodzie naszym szerzono pojęcia i dążności przeciwne nauce kościoła, nie napotykano przeszkód ale ułatwienie i współdziałanie. Ilekroć jednak przeciwko tym zgubnym kierunkom oddziaływać się starano, ilekroć na podstawie katolickiej chciano jednoczyć rozbite żywioły narodowe i zachowawcze w kraju na najlegalniejszej drodze, zawsze usiłowania te napotykały na zapory. Im większe trudności znachodzi pierwsze stowarzyszenie katolickie w naszym kraju, tem szczytniejsze jego posłannictwo, któremu odpowiedzieć tylko wtenczas w zupełności zdoła, gdy uznawszy jego potrzebę (?) wszyscy gorliwi w kraju nie odmówią mu mu poparcia i współudziału.“

Żeby stowarzyszenie na zapory(?) napotykało (sic) i znachodziło trudności — niewiemy; a że z ogólnych swobód korzysta, bardzo naturalna... bogdajby tylko w duchu prawdziwie Chrystusowym działać i rozwijać się chciało, a nie w duchu p. Veuillota i kompanij.

W następnym numerze jest obszerna odpowiedź X. Prałata Sosnowskiego na list otwarty kapłanów polskich, zbijająca wszystkie ich żądania reform w kościele i wskazująca jak dalece są nie na czasie a przeciwne dyscyplinie kościelnej i t. d. Nie jest rzeczą naszą poddawać rozbiorowi odpowiedź tę rozciągłą, z wielu względów zajmującą, z której się dowiadujemy że ks. p. Sosnowski stanowczo otrzymał dozwolenie zasiadania na Soborze, jako przedstawiciel męczeńskiego kościoła polskiego.

Pogrom ten kapłanów polskich łacno przewidzieć było można; oba wszakże listy od dziś do dziejów naszych należą, a sąd o nich wyda chłodniejsza przyszłość.

Po raz pierwszy prawiej dowiadujemy się z Czasu o kolonij polskiej w Norwegij, gdzie jest siedmiu Polakow, którym się wcale dobrze powodzi. Winni to są pracy usilnej i przemysłowi własnemu. Korespondent zachęca do handlu i przypomina osiadłego tu dawniej księgarza — wydawcę Dzwonkowskiego (dziś przesiedlonego do Warszawy), któremu w Chrystyjanij dobrze się wiodło.

W odcinku rozbiór świeżo wydanych poezij Jenerała Jasińskiego. Poezje te, jak się z przytoczonych pokazuje urywków, wcale talentu nie dowodzą, ale dają poznać volterjanizm Jenerała, który bardzo na rękę był krytykowi Czasu do wystąpienia w obronie orthodoxij.

---

trzymał w drugiej trzęsącej się już dłoni. — Sokratyczna ta główka starca, mimo na pozór nieforemnych rysów, coś w sobie greckiego filozofa twarzy, oblicza Kościuszki i trupiej czaszki mających, była niezmiernej słodyczy i rozumu... pełna. Czoło wypukłe, sklepiste jak kopuła, wznosiło się nad życia świątynią, przez której dwa okna czarne, świecące jeszcze, łyskał ogień duszy, — a przez jej usta – wrota Have miłości pełne mówiło.

Oryginalnie wyglądał ten miły człowiek, którego same rysy już pociągały urokiem, rozbrajały niechęci, narzucały złote kajdany... Patrząc nań można było zrozumieć wielki wpływ ludzi zagadkowych, co wiedli za sobą tłumy.

Roztworzył ręce spojrzawszy na stół, który osiedli rodacy otaczający sędziwego pułkownika.

— O błogosławione niech będą, zawołał, agapy polskie, sieroca uczta tułaczy, przy której widzę oto zebranych robitków całej ziemi naszej, i błogosławion niech będzie ten, w czyje imie potrafili się zjednoczyć bracia... Witajcie mi dzieci! Ja mogę się tak do was odezwać, bo niema między wami, niewyjmując siwej pułkownika głowy, komu bym ojcem być nie mógł. Jam tu jeden z was co całą Polskę pamiętam.

Gospodarze powstali, pułkownik się ruszył.

— Siedźcie, zawołał przybyły, stawiając w kącie kij, na którym kapelusz powiesił, — ja znajdę miejsce moje...

A widząc, że mu innego chciano ustąpić — dodał.

— Niech Bóg uchowa by się kto ruszył, bo nie siądę.... Nie przyszedłem tu jeść, ale patrzeć na symboliczne łamanie chleba.... Wszak ci to skromne uczty pierwszych chrześcijan, które uświęcała tradycja Chrystusowych z uczniami wieczerzy — były zjednoczenia, braterswa, miłości, pierwszem znamieniom widocznem, wszak ci i wiekuista ofiara, ustanowiona przez Zbawicieia, jest niebieską ucztą... A ilekroć w duchu zgody, braterstwa i miłości Chrystusowej łamie się chleb, przypominający że my się wszystkiem w życiu złem i dobrem łamać z sobą i dzielić powinniśmy. — Bóg naówczas jest z ludźmi... Dla tego mówię — pokój Wam...

Westchnął, łokcie oparł na stole, patrzał po ucztujących, ktorzy milczeli. Na wszystkich twarzach był wyraz współczucia i zajęcia, jedna tylko twarz surowa duchownego, który przybył z ową gadatliwą kobieciną, powlokła się jakąś chmurą... widocznie mu nie w smak było, że nie namaszczony, świecki człowiek znaczenie łamania chleba, agapów i uczty Bożej, tak zuchwale tłumaczył. Byłby się może nawet w imie orthodoxij odezwał, gdyby go słuszna nie powstrzymała uwaga, że staruszek gorącem słowem rychlej sobie serca i umysły, niż on swą powagą, pozyska.

Tym czasem ten, którego i my, jak wszyscy znajomi, Tatkiem nazwiemy, patrzał i błogo się uśmiéchał...

W Kurjerze Krakowskim sprawozdanie z Gracza Iffland'a przedstawionego w Teatrze, wiadomość o obrazach polskich na wystawie w Wiedniu, Löflera, Kozakiewicza, Kossaka, Streit'a, Mireckiego i t. d. Odczyty akademickie o literaturze polskiej (XVII. w.) hr. Stanisława Tarnowskiego rozpoczynają się na nowo w Collegium juridicum. Sala ma być za szczupłą dla słuchaczów. Nekrolog ś. p. Jana Bętkowskiego umieszczamy poniżej; wszystkie pisma rozpisują się obszernie o tym zasłużonym człowieku, który zyskać sobie umiał powszechny szacunek.

Kraków rozpoczął już maskarady, ale pierwsze nie wypadły świetnie. Z odczytów zwracają uwagę p. Stefana Buszczyńskiego „o historij muzyki w związku z cywilizacja. — Oznajmują z tąd także o przybyciu teatru niemieckiego, który ma dać kilka przedstawień.

Djabeł, którego prospekt tak wiele obiecywał, poczyna obietnic tych dotrzymywać, numer pierwszy wyszedł. Na czele jego bardzo dowcipnie narysowana Minesterjalna Łaźnia wiedeńska.... Ministrowie pocą się, p. Giskrę chłoszcze winnikiem Dalmacja... Czechy dolewają wody na łaźnię... Galicja trzyma w ręku prześcieradło i czeka wychodzących z kąpieli... Między kąpiącemi się siedzi i hr. Al. Potocki minister — rodak. Wszystkie twarze charakterystycznie podobne... Dowcipu w całem pismie dosyć, ale gryzący — gryzący. Wyborne jest porównanie mowy cesarza Napoleona i prezydenta Dietla... Niechcemy odejmować czytelnikom przyjemności uśmiania się serdecznego i o reszcie zamilczym... Wszystkie szczególniej krakowskie sprawy bieżące, są w nim poruszone.

Dziennik Polski w odcinku i korrespondencij krakowskiej, występuje żartobliwie przeciwko Krakowianom; Lwów bowiem i Kraków, zawsze są w nieporozumieniu. — Utrzymuje on, że nowo założone koło polityczne, dla tego się nie nazwało demokratycznem, ażeby go z lwowskim towarzystwem nie mięszano. Prezesem tego koła jest Dr. Samelson, vice-prezesem hr. Dzieduszycki, (Mieczysław). — „Samelson widocznie ubiegł Trzecieskiego, pisze D. P., który jest prezesem wszystkich nowych stowarzyszeń, a liczby ich, nazw i zakresu działalności nie jestem w stanie spamiętać.“ W odcinku też żarciki z tego nieszczęsnego Krakowa.

Znajdujemy tu wiadomość o zakładającym się w Dreźnie Pensionacie p. Wacława Mazurkiewicza (Lüttichaustr. 14) o którym i my obszerniej jeszcze powiemy.

W następnych numerach. — kilka uwag o potrzebie i znaczeniu statystyki krajowej.

W Krakowie istnieje, jak wiadomo, Stowarzyszenie zabezpieczeń od ognia, bardzo dotąd szczęśliwie się rozwijające, którego myśl podał Fr. Trzecieski. W tej chwili nowe towarzystwo zabezpieczeń, osnuwa się we Lwowie, Gazeta Narodowa występuje przeciw niemu gwałtownie, w dziennikach toczy się walka. — Ale czyż Towarzystwo krakowskie do życia potrzebuje monopolu?? i gdzie monopol jest dobrym? Najzabawniejszem to jest, (a upokarzającem niestety,) że Dr. Hönigsmann na krzyki Gazety Narodowej, odpowiada wyrazisto, że Gazecie za milczenie ani szeląga z żadnego tytułu nie zapłaci.

Wiadomości z Wiednia dzwonią na ugodę w łonie ministerstwa i na ugodę z Czechami nawet, którzy przeciwko tym wieściom protestują.

Straszliwy list z Syberij mieści D. Pol. o pogorszeniu się stanu wygnańców naszych, z rozpaczy odbierających sobie życie lub stradających na umyśle. Obraz to prawdziwie tragiczny.

Dziennik Lwowski z właściwą sobie energią występuje zawsze w kwestjach polityki wewnętrznej; i nieopuszcza żadnej zręczności upomnienia się o krzywdy wyrządzone narodowości. Z wielu względów przypomina on nam dawniejszy Siecle za lepszych czasów ś. p. Havina. W jednym z ostatnich numerów jest smutna historja Frankfurter Beobachter o wychodźcu polskim wygnanym z Hesij.

(30. Grudnia.) Dziś rano oglądaliśmy pasport przymusowy, wydany przez policję darmsztadzką, pewnemu politycznemu wychodźcy polskiemu, który uszedł ze Sybiru i na mocy „ukazu“ policyi heskiej ma się udać przez Hamburg do Ameryki. W Offenbachu, dokąd go odstawiono policyjnie, nie pozwolono mu nawet jednego dnia zatrzymać się, lecz jak wiza pasportowa dowodzi, dano mu 18 krajcarów wsparcia i „wydalono za granicę.“ Tu w Frankfurcie nie pozwolą mu oczywiście zatrzymać się dłużej nad 24 godz., w ciągu zaś tego czasu litościwi ludzie może mu coś dołożą do 18 krajcarów, któremi go obdarzyła policya heska, na podróż przymusową do Ameryki. Tak więc nieszczęśliwy ten odbędzie wkrótce podróż wzdłuż całej Europy od Sybiru do Hamburga, dopóki nowy świat litościwszy od cywilizowanej Europy, nie da temu, ściganemu jak źwierz, przez sforę policyjną wygnańcowi upragnionego przytułku. Jak długo będą jeszcze podobne obrazy naszej oświaty roztaczać się przed naszemi oczami?

Illustracją do obecnego stanu Galicij, jest opisana przygoda w Kielkowie pod Mielcem, gdzie dla braku sprawiedliwości sądowej, włościanie sami złożyli sąd na złodzieja, skazali go na śmierć pod kijami i — zabili. D. L. przywodzi tę historją z Kraju.

Programm Dziennika krótki a węzłowaty, zawarty jest w piątym numerze.

„Żądamy federacyjnego ustroju monarchij, wyplenienia zgubnego wpływu niemieckiego w krajach nie — niemieckich... i bodaj muru Chińskiego dla odgraniczenia od kulturtregierów.“ Jak dowcip wyśmienite, ale naród od narodu i od życia ogólnego ludzkości oddzielać się nie może. Byłby to jeden sposób zabicia się i zdrętwienia. Walczyć o lepszą pracą i oświatą potrzeba, — ale się zamykać w sobie nie godzi.

Ogromna korespondencja z Londynu i wiele o procesie Tropmana.

— Dusza się raduje, rzekł w końcu... po cichu, gdy widzi że choć w niedoli, na obcej ziemi podają sobie ręce nieznajomi w imie macierzy...

Pan Roman Lutyński zagryzał usta i krzywił się, radby był zwrócił rozmowę w inną stronę, na inny ją ton nastroił, i z polskiej kosmopolityczną uczynił, — ale nie miał odwagi wystąpić do wstępnego boju... Jedno to go pocieszać mogło, że patrzał na dwie blade panny, przybyłe ze strojną ową damą i w oczach jednej z nich czytał uznanie, ten sam wstręt... ku polakerij sentymentalnej. — Uśmiechnęli się do siebie.

Z drugiej strony artysta, któremu frak niesłychanie zawadzał, a kołnierzyk piłował brodę, nieznośnie, jak w tęczę poglądał w drugą pannę bladą, widocznie młodszą i zapewne usposobioną inaczej, bo zamiast na Romana, spoglądała na artystę nieśmiałego, wielce zagadkowemi oczyma, które niby coś mówiły, niby nie powiedzieć niechciały.

Dwie blade panny, były oczywiście siostrami i miały w swych rysach podobieństwa wiele do siebie, a mianowicie jak niebo od ziemi różniły się....

Starsza, w którą patrzał hr. Roman, była pogardliwa i wielka pani, widocznie z porcelanowej gliny ulepiona.... Młodsza może przypuszczała, że wszyscy są z jednej stworzeni i dla tego wzrok jej zabłąkał się na biednego artystę.

Artysta był w istocie jeszcze biednym braciszkiem, odbywającym nowicjat...

Imie miał Józef Czarny, a był synem wieśniaka z krakowskiego, w Rzymie towarzysze przezwali go Beppo Nero... Że się w szkole krakowskiej wykształcić początkowo potrafił, natchniony ruinami starego grodu, to nic dziwnego, ale że sierota ubogi potrafił się dostać do Rzymu, — mogło się za cud uważać.

Co osobliwsza, dobił się tu nie potrzebując łaski niczyjej.

Czarny nie był piękny, a miał twarz, od której oczów ciężko było oderwać. Wyciosana jak od topora... znamionowała energję niezłomną... Czuć było patrząc że ten człowiek musiał mówić mało — cierpieć umiał, a milczeć i wierzył w to, że potęgą wewnętrzną człowiek góry dźwigać może. — Był zimny na pozór, ale też cały ogień zasypany popiołem tlał w jego wnętrzu... Beppo Nero siadł pomiędzy poznańczykiem z książką w kieszeni, pokrewnym sobie po duchu, a próżnem krzesłem, tak że teraz spotkała go ta cześć, iż koło niego usiadł Tatko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dz. Lwowski wie o Akademij założonej wyłącznie dla dziennikarzy w Dorchester przez p. Wallaca Eyse.. jakby tam nieźle było niektórych naszych wyprawić!

Pogrzeb żołnierza kościuszkowskiego, odbył się z wielkim napływem ludu, mieszczan, urzędników... stowarzyszeń... Orszak wzrósł do rozmiarów, we Lwowie niepamiętnych. Smolka i Al. Młocki szli za trumną; — z wyższego towarzystwa nie było nikogo — przeciwko czemu dziennik groźnie się odezwał. Smutne to dla tych co nie byli – ale zostawmyż swobodę tym, co z narodem i jego przeszłością zerwali, niech idą gdzie chcą, nie wiele stracimy na tem. U grobu wymownie odezwał się dominikanin X. Likendorf.

Dziennik Literacki rozpoczął rok nowy przyrzeczonym pamiętnikiem Berlicza Sasa, „Pani Kasztelanowa Trocka" bardzo zajmującym; i rozprawą Dr. Ksawerego Liske: Austrja w obec trzeciego podziału Polski, której materyał zaczerpnięty jest z niemieckich dzieł historycznych, traktujących o tej epoce, Sybla i Hüffera. Dalej idą Początki romantyczności nowożytnej Dr. Bełcikowskiego, bardzo czynnego pracownika, z którego imieniem od niejakiego czasu spotykamy się często... i druga część powieści Wł. Łozińskiego. — Hazardy; Goethe i pani Marja Szymanowska, z rozmów z Fryd. Müllerem rzecz zajmująca, i obfity przewodnik. Jak widzimy Dziennik z nader bogatym i dobo-rowym występuje zasobem, — z każdym dniem zyskując na wartości. Jedyne pismo w Galicij, które rośnie, wzmaga się i koło czytelników poważniejszych wyrobić sobie umiało. — Zasługa zaprawdę, zważywszy warunki wszystkie — znakomita.

Z pierwszym numerem Sobótki, drugi rok jej istnienia zapowiada się także szczęśliwie. — Powieść J. Zacharjasiewicza Miljon na poddaszu, jak wszystkie tego miłego i ulubionego gawędziarza, żywo rozpoczynająca się, wiersz prześliczny, podpisany El-y na N. Rok. — Kartka z podróży po Georgij p. J. Grz... rozmaitości, składają numer ozdobiony drzeworytem udatnym...

Oto parę strof z noworocznej pieśni El-y.

Rok stary jak ziarno piasku
Stoczył się w czasu przestrzenie;
Czyż go żałować?
Niech ginie! bez łzy, oklasku,
Jak ten gladjator w arenie —
Co upadł niepostrzeżenie —
Czas go pochować!

Na zakończenie ta strofa:

Tych naszych braci co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród,
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrzeszmy
Niech żyje — lud!!

Dziennik Poznański zgodnie z dawniejszym planem, zamieszcza dalszy ciąg sprawozdań z wykładów publicznych w Paryżu, urządzonych przez komitet naukowej pomocy; i daje treść odczytu Józefa Żulińskiego, o znaczeniu i drogach badania przyrody (A. Gillera.).

Korrespondencja z Washingtonu smutne przynosi nam wiadomości o coraz mnożącej się liczbie emigrantów polskich w Ameryce. Lepiej zapewne formować kolonie, niż się rozsypywać pojedyńczo, ale najlepiej ziemi własnej nie opuszczać, zwłaszcza, gdy na nią drudzy czyhają... Wyjazd stosunkowo łatwy, powrót często niemożliwy...

W Poznaniu kulig, karnawał, komitet teatralny, przedstawienia amatorskie przemysłowców... Nowakowski i Stengel gotują się scenę otworzyć.

Z Hoexteru w Westfalij, Polacy znajdujący się w szkole budowniczej, odzywają się do ziomków o książki, w celu zebrania terminologii rzemieślniczej polskiej. Przypominam im, w rzeczy budownictwa, słownik Podczaszyńskiego.

Pod tytułem: „Odpowiedź polska na zapytanie rosyjskie" D. P. umieszcza obszerny, piękny i z godnością wielką napisany artykuł, którego treścią jest — Rosja powiada do Polski: Podaj mi rękę, odpowiadamy: Jestem skuty, rozkuj mnie wprzódy. Uznając, iż dziś inaczej odpowiedziecć trudno, uczyniemy tylko uwagę, że pytanie rosyjskie pochodzi od indywiduów, gdy ogół sfanatyzowany o żadnym kompromisie nie myśli i my go za niemożliwy uważamy dzisiaj.

Pomiędzy Polską a Rosją porozumienie nastąpić nie może inaczej, jak oparte na zasadach, na prawach. Naszem wyznaniem wiary jest i będzie, iż każdy naród do swobodnego rozwoju ma od Boga dane niezaprzeczone prawo. Nie potrzebujemy ustępstw ani łask, dopominamy się o prawa. Żadnemu narodowi narzucać gwałtem języka swego, wiary, obyczaju nie wolno, walka żywiołów i sił powinna iść naturalnym porządkiem, a siła i przemoc ustąpić winny najświętszemu z praw ludzkich. Despotyzm panującego, czy państwa, doktrynerów, czy tłumu zarówno występny. Zostawcie jak w Szwajcaryi, swobodę żywiołom i narodowościom wszystkim przyznając im równouprawnienie zupełne — a kwestya narodowa rozwiąże się sama, a przez nią bez gwałtu rozwiąże się sama kwestya polityczna. Kto ma życie ten zwycięży. Na dziś rozwiązania innego nie ma. Ustępstwa w jednych prowincjach, a ucisk i wynarodowienie w drugich, do niczego nie prowadzą.

Prawo nie cierpi wyjątków.

Jeśli macie w sobie żywotność ducha przy waszej potędze liczebnej, czemuż nie ufając w nią, używacie siły pięści i krzewić chcecie przemocą, co powinno iść siłą własnego ducha?

Korespondencja z Krakowa mówi o nowo założonem kole politycznem, któremu przepowiada słabość, dla tego, że wyraźnej swej politycznej barwy i przekonań nie wypowiedziało z góry. List ze Lwowa mówi o kandydatach na katedrę metropolitalną, któremi są oprócz ks. Sembratowicza: ks. Kuziemski, kan. Szaszkiewicz lub Juzyczyński ze stronnictwa ś. Jurców; i popierani przez delegację ks. Stupnicki i ks. profes. Kostka. Zdaje się, że wieść o nominacji ks. Sembratowicza była przedwczesną — rzeczy dotąd nierozwiązane, ważą się wpływy przeciwne.

Wydział krajowy, wysłał kosztem kraju jedenastu uczniów dla zwiedzenia fabryk na Szlązku i Morawie.

Znaczna liczba duchownych katolickich, nauczycieli i właścicieli dóbr z Lauenburga wysłała petycję do pruskiej izby poselskiej, o większe uwzględnienie języka polskiego w szkołach elementarnych.

Dziennik podnosi znaczenie przemysłu fabrycznego polskiego w Księstwie, którego podtrzymanie jest w interesie ogólnym kraju. Coraz liczniejsze firmy handlowe polskie powstają w Poznaniu. Na tym polu także walka uczciwa płodną jest dla nas w owoce. Wyszło z druku: Kurz gefasstes Statistisches Handbuch der Provinz Posen. (Posen. Ludw. Türck.) Treść podaje Dziennik.

Kronikarz lwowski dziennika, jak zwykle, nie bardzo świetnym maluje stan miasta i społeczeństwa. — Zajmujący jest pogląd ogólny na literaturę medyczną polską. Z tego powodu zapisujemy tu, że Redakcja Gazety lekarskiej w Warszawie przygotowała do druku ogólny bibliograficzny spis dzieł medycznych w Polsce, lub przez Polaków napisanych.

Istniejące w Poznaniu od 21 lat Kółko Towarzyskie, wydało Rocznik na r. 1870 i sprawozdanie dyrekcyi. Prezesem jest Seweryn hr. Mielżyński, wiceprezesami L. Wegner i Stanisł. Motty. Dochody towarzystwa wynosiły około 3000 tal., członków pozostało trzystu czterdziestu sześciu. Kółko dawało bale wieczory, koncerta i odczyty. (Dr. Roman Szymański: O Ruchach Kozackich XVII. wieku.) — Na rok 1870. samych pism polskich perjodyczych zaprenumerowało dwadzieścia i dwa. — O potrzebie takiego ogniska życia towarzystkiego, łączącego ludzi i mogącego wpływ wywierać zbawienny, rozpisywać się nie trzeba. W Poznaniu Kółko jest prawdziwą zasługą. Ośmielamy się poddać mu myśl, czyby inicjatywy co do wystawy sztuk i zachęty do zajęcia się niemi, na siebie wziąć nie mogło, oddałoby krajowi prawdziwą usługę. Piękna jest myśl, że w Roczniku drukuje się spis zmarłych członków koła. — Jest ich już 126.

Gazeta Toruńska, która na swe rozmiary daje obfite wiadomości, przynosi tym razem trzecią Kronikę Poznańską, zdającą sprawę z kuligów wesołych, teatru przemysłowców, z nowo zakładającego się teatru w Poznaniu, z zabaw w ogóle i nowych książek. Jest to charakterystycznem, że o Poznaniu najwięcej się zawsze dowiadujemy z Gaz. Toruń., krakowskich i t. p. W samem mieście nikt się nie waży wejść w kolizją z drażliwościami osób i stowarzyszeń — głu-

che panuje milczenie. Jest w tem coś uderzającego. Gaz. Toruńska, która pierwsza rzuciła myśl stałego teatru w Poznaniu, popiera je dotąd wszystkiemi siły; oby się powieść mogło. Ale gdy część znaczna i miejskiej i wiejskiej publiki słusznie czy nie, obawia się teatru lub ma doń wstręty pobożne, przy szczupłem gronie polskich widzów, jak się teatr bez subwencyi ostoi? — Czas nauczy.

W Prusach Zachodnich mamy nowy objaw życia, o którym dotąd żadnej wzmianki w pismach publicznych nie czytaliśmy. Gdy z jednej strony usiłowano założyć Tow. dla popierania interesów moralnych ludności pols., z drugiej w ciszy i milczeniu Dr. F. T. Rakowicz z Torunia pracować zaczął nad założeniem Towarzystwa Pomocy Naukowej dla dziewcząt. Druk w odcinku Gaz. Toruńskiej: Poddaństwo kobiet Stuarta Milla, jeśli się nie mylemy miał na celu przygotowanie umysłów, a rozjaśnienie planu zawiera w tej chwili nas dochodząca maleńka broszurka — Dla dziewcząt polskich. — Oto są słowa przemowy Dr. Rakowicza:

Poprawienie doli kobiety porusza w całym cywilizowanym świecie szlachetne umysły — a jeżli uczony filozof angielski poważył dopomnieć się nawet praw politycznych dla niewiasty, niechaj nam będzie wolno starać się przynajmniej o rozszerzenie pomiędzy płcią żeńską oświaty, o jej zastosowanie do życia praktycznego i domowego.

Przeświadczony głęboko o ważności sprawy, od r. 1865 w różnych pismach zwracałem uwagę na konieczność i u nas istniejącą, pracy w tym kierunku; gdy oto dążenia moje poparła dama poważna, która pod pseudonimem „Jadwigi“ w kilku artykułach zamieszczonych w Gazecie Toruńskiej, tak gorąco przemówiła za nadaniem praktycznego kierunku wychowaniu niewiast naszych, że wywołała na ten cel składkę publiczną.

Wszelako jak każda rzecz nowa, choć dobra, walczyć musi czas niejaki, jeżeli nie z przeciwnościami to z obojętnością, składka zrazu niedoprowadziła do spodziewanego rezultatu; głównie zdaje się dla tego, iż cel składki nie dość jasno był sformułowany. Zebrało się wszakże 122 złp., które jako zawiązek przyszłego funduszu powierzyłem do przechowania Toruńskiej Spółce Pożyczkowej.

Tymczasem zaś udałem się w listach prywatnych do szlachetnych Dobrodziejek, które pospieszyły z datkami na cel niniejszy, o ile mi ich nazwiska były wiadome, były to panie: hrabina T. Kwilecka z Dobrojewa, pani Władysławowa Niegolewska z Morownicy, pani M. Bielicka z Gozdanina i pani H. Czarlińska z Brąchnówka, którym starałem się ściślej i szczegółowiej określić, jak mnie się przed stawił cel mających się zbierać funduszy. Odebrawszy od tychże dam przychylne i zachęcające odpowiedzi, powstanowiłem nie ustawać w powziętym zamiarze.

Dzisiaj więc niniejszą książeczką zwracam się do szerszej publiczności, skromnemi słowy a prostem sercem, nie ubierając rzeczy wzniosłej w czcze frazesa i proszę wszystkich tych, których obchodzi wychowanie naszych niewiast, aby zechcieli donieść mi, czy przystąpią do towarzystwa dobroczynnego w myśl połączonych ustaw.

Oby kiedyś Towarzystwo Pomocy Naukowej dla Dziewcząt Pols. cieszyło się podobnie powszechnem uznaniem swej pożyteczności i podobnemi owocami, jakiemi szczycą się Towarzyst. Pomocy Naukowej dla młodzieży męzkiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich.

Toruń. 10 Listopada 1869. Dr. *Fr. Rakowicz.*

Na tę szlachetną myśl zwrócić uwagę było naszym obowiązkiem. — Pierwsze artykuły ustawy, opiewają, że celem Towarzystwa jest pomoc naukowa dla dziewcząt polskich, urodzonych w Prusiech, Poznańskiem i na Szląsku, ukształcenie ich w gospodarstwie kobiecem wiejskiem i miejskim, w zawodach przemysłowych i artystycznych, na kierowniczki ochron i nauczycielki: Życzemy, aby ta piękna myśl jak najszérsze znalazła poparcie — i dała społeczeństwu naszemu nowe siły, bogactwo nowe, przyszłość nową i świetną!!

Nie możemy pominąć tu bez wspomnienia wychodzącej w Berlinie pod redakcją J. V. Fricza zasłużonego sprawie narodowej czeskiej: **Correspondance Tchèque** (litografowany — jeden numer tygodniowo). Organ to swobodny i niezależny Czech dopominających się tego, co im w świecie należy, który z pod praw prasowych konstytucyjnej Austryi musiał się schronić do Berlina. Polityka zajmuje go przeważnie; a przeznaczeniem korrespondencji tej, tak samo jak Correspondance du Nord-Est, jest o sprawie narodu oświecić obojętne lub źle poinformowane dziennikarstwo europejskie. Oprócz wypisów z różnych pojedyńczych pism czeskich i niemieckich, zawiera pierwszy numer artykuł obszerniejszy: — Czy Austrya stoi na wysokości posłannictwa swego?

(Tytuł cały dziennika brzmi: Correspondence Tchèque. Organe de l'opposition nationale en Bohême. Paraissant selon le besoin en francais ou allemand. 60. Lindenstrasse Berlin.)

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

III.

Rzym. 5 Stycznia.

(*γῆ*) Kongregacya jeneralna z d. 30. Grudnia była dalszym ciągiem poprzedniej; po mszy ormiańskiej ks. Balitiana arcyb. z Alepu czterech tylko Ojców przemawiało na niej, bo mowy ich były dlugie: ks. Vanksa arcyb. grecko-rumuński z Fogaras i Alba Julji; ks. Strossmayer biskup bośniacki i syrmijski; ks. Ginouilhac biskup z Grenoble i ks. Caixal y Estrada biskup z Urgel w Hiszpanji. Rozprawy toczyły się około pytań o racjonalizmie i naturalizmie; ale jak się pokazuje ze wskazówek płynących z niewątpliwych źródeł, kilku Ojców nie ustając w opozycji objawionej już po za obrębem zagrody przez biskupów francuzkich, przeciw samej ustawie niniejszego Soboru, jako ściśniającej niezawisłość i krępującej inicjatywę zgromadzenia, uderzyło bardzo śmiało i stanowczo nietylko na kształt dekretów, grzeszący niełacińską i niekościelną rozwodzistością, ale poniekąd na całość prac przygotowawczych, na ogół projektów czyli schematów, jako na wyłączne niemal dzieło jezuitów, przykrojone do ich indywidualności, tchnące ich nauką, odlane w ich formie, przewiane ich duchem. Między mówcami wyszczególnił się osobliwie, wyjątkowo, olbrzymio, ks. Józef Strossmayer. Nieznany prawie wczoraj lub znany tylko swym ziomkom, wszedł on do razu dzisiaj lub raczej wtargnął zwycięzko w poczet największych europejskich krasomówców. Niektórzy biskupi powiadają, iż oddawna takiego Jana Złotoustego nie słyszano. Filipem i Katyliną tego chrześciańskiego wymowcy stał się zakon Lojoli; cała rzecz jego była obrócona przeciwko takowemu. Jeżeli mamy wierzyć kilku słuchaczom, to ażeby odmalować podobnego kaznodzieję, potrzebaby się uciec do błyskawicznego porównania, jakiem Fabian Birkowski stojąc nad trumną Piotra Skargi, odwzorował jego postać, kiedy zawołał z prorokiem: „Porwał się jak ogień!“ Mowa księdza Strossmayera była prawie zjawiskiem, objawieniem! Natchnione jego słowo stawało się naprzemian chłostą, młotem, mieczem, piętnem, ale było przedewszystkiem ogniem. Wstrząsało posadami zakonu, jak Wezuwjusz Pompeję; paliło go swą obrazowością jak zwierciadło Archimeda flotę rzymską; światowładny zakon stał cały w płomieniach tej wymowy, jak miasta biblijne pod ognistym deszczem. Ogniowa siła takiej rzeczy wywołała protest ze strony kardynała Capaltiego, legata Jego Świętobliwości a prezesa zgromadzenia, który przerwał biskupowi bośniackiemu, wzywając go, aby się opamiętał, aby zaprzestał tak gwałtownego i nieprzystojnego, jak się legatowi zdawało, napastowania. Nieustraszony kaznodzieja odpowiedział bystro, dosadnie i z nadzwyczajną przytomnością umysłu. Stłumiona na chwilę mowa buchnęła dalej i tem niewstrzymaniej... Ksiądz Strossmayer dowodził w drugiej jej części, że nowa nauka jezuitów kazi starodawną, przedwieczną naukę Kościoła Bożego, że ultramontanizm czy jakbyśmy nie nazwali tego wytrzebienia wiary katolickiej, jest przeciwny katolicyzmowi, że stanowi owszem największe niebiezpieczeństwo, przez jakie Kościół kiedykolwiek przechodził...

W trzeciej i ostatniej części tej mowy, biskup bośniacki wzbił się do niebotycznych wysokości; jak orzeł unosił zakon Jezusowy w szponach swego jenjuszu i ukazywał go z góry zgromadzonym następcom uczniów z wieczernika. Był to niby apokaliptyczny anioł łamiący pieczęcie księgi żywota i objawiający plagi Boże. Oczy całego kościelnego koła zwrócone były na O. Beckxa, jen. jezuitów, siedzącego na ławie jeneralskiej. Ci którzy go z bliska znają, twierdzą, iż takie straszliwe natarcie nie zasmuciło go tak dalece jak się tego spodziewać należało, albowiem jest on osobiście przeciwnym polemikom i skrajności redaktorow *Civiltà Cattolica*, którzy jego zdaniem ściągają tylko niepokoje, kłopoty i nienawiści towarzystwu, co dziś chciałoby żyć spokojnie i bez ustawicznego pasowania się z wielką częścią katolików; atoli wcale on zaradzić temu nie może, gdyż zgromadzenie to redaktorskie wyjęte poniekąd zostało z pod jego władzy, przesiedlone umyślnie w okolice Watykanu i umieszczone pod bezpośrednim zwierzchnictwem Piusa IX., z którym się wprost znosi z pominięciem jenerała swego. —

Po ks. Strossmayer wstąpił na mównicę ks. Ginouilhac i w uczonej, głębokiej chociaż nie mogącej dorównać orlemu polotowi kolegi jego mowie, uderzył z kolei na jezuitów i na ultramontanów; ale zgromadzenie było tak wzruszonem i olśnionem rzeczą biskupa bośniackiego, iż piękna i płynna rzecz Francuza wydała mu się zimną i poziomą. Tak chłodny dyplomata, jakim jest kardydał Antonelli, sam składa hołd księdzu Strossmayerowi i wyznaje, że nie zdarzało mu się takiej mowy słyszeć. Początek tedy soborowych rozpraw odznaczył się już znakomitym pamięt

nym retorycznym tryumfem, a palmę krasomówstwa zdobył mowca z opozycyi. —

Ojcowie zebrali się po raz pierwszy w tym roku d. 3. Stycznia. Po mszy o Duchu św. odprawionej przez ks. Barrio i Fernandez arcybiskupa z Walencyi, najstarszy z kardynałów legatów powiedział rodzaj mowy żałobnej o czterech Ojcach zmarłych od otwarcia Soboru, a którymi są: kardynał Reisach, kardynał Pentyni, ks. Monastyrski biskup przemyski i ks. Frascolla biskup z Foggia. Legat wynosił cnoty nieboszczyków i zasługi ich w obec Kościoła i Stolicy św. Słyszeliśmy, iż do nekrologu ks. Monastyrskiego zażądał wiadomości od arcybiskupa lwowskiego. Tak tedy jeden z naszych pasterzy doczekał się wcale rzadkiego i wyjątkowego zaszczytu, panegiryku na powszechnym Soborze.

Legat oznajmił przytem, iż papież mianował następcą kardynała Reisacha, jako legata swego na ekumenicznem zgromadzeniu kamerlinga rzymskiego kościoła, arcybiskupa z Fermo kardynała Filipa de Angelis. Ogłosił zaś następnie nominację prezesów dwóch pierwszych deputacij dogmatu i dyscypliny. Pierwszym został kardynał Bilio, uważany powszechnie za redaktora *Syllabusa*, drugim kardynał Caterini.

Dalej ogłoszono imiona Ojców obranych członkami deputacyi zakonów, trzeciej z rzędu. Są to księża: Franciszek Fleix y Sollans arcyb. tarragoński, prymas hiszpański, Jędrzej Raess bisk. strassburgski, Godfryd Saint-Marc arcyb. z Rennes, Ferdynand Blanco biskup z Avila, Jan Derry bisk. z Clouert, Józef Dusmet arcyb. z Katanji, Szczęsny Cantimorri bisk. parmeński, Józef Checa arcyb. z Quito, Fryderyk Fürstenberg arcyb. ołomuniecki, Karol Pooten arcyb. z Antivari i Scutari, Paweł Micaleff (w rzeczy samej Michajłow z rodziny moskiewskiego pochodzenia) bisk. z Citta di Castello, Stefan Ryan biskup z Buffalo, Szymon Spilotros biskup z Tricarico, Aleksander Angeloni arcyb. z Urbinu, Ignacy Moraes Cardoso bisk. z Faro, Franciszek von Leonrod biskup z Eichstaetu, Wilhelm Clifford bisk. z Clifton, Tomasz Salzano bisk. z Tanes, Jan Fayet bisk. z Brygi, Marpa Efrem Garrelon biskup nemezyjski, Ludwik Nazari di Calabina arcyb. medyolański, Jerzy Ebediesu Chajat arcybiskup chaldejski z Amidy, Gaspar Willi biskup z Antipatros, Jan Ghilardi biskup z Mondovi.

Nareszcie ciągnęły się dalej rozprawy na dwóch poprzednich posiedzeniach rozpoczęte, czterech mówców zabierało głos dnia tego. Dziennik urzędowy nazwisk ich niepodał tą razą, tak jak dotąd czynił. Stało się to skutkiem nowego rozporządzenia, w celu otoczenia posiedzeń soborowych tak głęboką tajemnicą, ażeby niewiadomo było nawet publiczności, którzy biskupi przemawiali. Czy to rozgłos zdumiewającej mowy księdza, Strossmayera takie postanowienie spowodował? Nieumiemy wam powiedzieć, ale postaramy się dopełnić wiadomości zamilczanych przez urzędowy organ. Czterema wspomnionymi mowcami byli: ks. Hassun patryarcha ormiański, kardynał Trevisanato patryarcha wenecki, ks. Manning arcyb. westminsterski i ks. Gastaldi biskup z Saluzzo. Na kongregacyi tej opozycja nie osłabła, owszem wzmogła się, albowiem z czterech powyższych mowców ks. Manning tylko stawał w obronie projektów czyli schematów, a trzej inni żywo na takowe nacierali.

Wczoraj nakoniec nowa nastąpiła kongregacya; ale z pięciu mowców, którzy na niej głos zabierali, są nam dotychczas wiadome tylko nazwiska ks. Gandolfiego bisk. z Civitta-Vecchia i ks. Verot bisk. z Savannah w Ameryce. Tą razą także opozycja miała podobno więcej rzeczników, niż stronnictwo jezuickie, a jeden z mowców zawołał: „Byłem pierwej nauczycielem sztuki żeglarskiej a potem dopiero teologii w seminarium: jako nauczyciel zaś nauki postępowej, protestuję przeciw zasadom jezuitów, którzyby całą wiedzę tegoczesną radzi umieścili na indeksie!“ Nie wiemy z pewnością czy mowcą tym był biskup z Savannah, ale za wiarogodność przytoczonych wyrazów zaręczamy.

Widzimy więc, iż połowa episkopatu jest całkiem inną niż myślano z początku i że synowie wolnych narodów zwłaszcza, pomni na niezawisłość swego pasterskiego urzędu, odzywają się coraz więcej ze zdumiewającą swobodą.

Jednakże możemy was zapewnić z niepodejrzanych źródeł, iż kwestya nieomylności papiezkiej na pewno poruszoną zostanie, i że rozliczne odłamy episkopatu różnych narodowości, wyznające ultramontańskie zasady, porozumiały się już między sobą, aby się domagać koniecznie dogmatycznego orzeczenia. Jak wiadomo większość biskupów sprzyja takowemu.

Jednak żywość opozycji w gronie niemieckich, austryackich i węgierskich biskupów sprawiła, iż monsignor Nardi, u którego się zwykle zbierali, będąc sam gorliwym przeciwnikiem bisk. orleańskiego i obrońcą nieomylności, zląkł się coraz wyraźniejszego kierunku, jaki przygotowawcze rozprawy przybierały w jego domu i prosił Ojców, aby się raczyli gdzieindziej gromadzić. Przedwstępne więc narady odbywają się od kilku dni u kardynała Schwarzemberga. Toż samo uczynił kardynał Bonnechose, a francuzka opozycja przeniosła się od niego do arcybiskupa paryzkiego przy *Via Condoti.*

Dziś, podczas gdy do was piszemy, Ojcowie znowu się zebrali, bo posiedzenie publiczne za pasem i ma jutro się odbyć, a postanowienia w przedmiotach, w których się tak żwawo spory toczą, powinny być na na niem nieodbicie ogłoszonemi.

W tej okoliczności sala soborowa całkiem inaczej dziś urządzona, odzyska pierwotną swą postać. Ojciec św. obecny będzie posiedzeniu. Sumę odśpiewa w jego przytomności kardynał Mattei dziekan św. kolegium; poczem promotorowie Soboru adwokaci De Dominicis i Ralli przystępując do tronu zażądają, aby wszyscy Ojcowie uczynili wyznanie wiary i złożyli przysięgę przepisaną przez Piusa IV., w konstytucji *Injunctum nobis* z r. 1544. Papież rotę przysięgi najpierwszy powtórzy, a jeden z Ojców odczyta ją głośno z mownicy. Wtedy Ojcowie kolejno i hierarchicznym porządkiem przystępować będą do tronu papieskiego i klękać a wyciągnioną prawicą dotknąwszy się otwartej ewanielji będą powtarzali jeden po drugim: *Ego N. N. spondeo, voveo et juro juxta formulam praelectam. Sic me Deus adjuvet et heac sancta Dei Evangelia.* I wymawiając te słowa św. księgę pocałują. Biskupi wschodni będą przysięgali każdy w języku swego obrzędu. Na mszy tej nie będzie ani kazania ani obediencji Ojców Soboru.

Przed ogłoszeniem dekretów prefekt ceremonii wyprosi z sali soborowej wszystkich duchownych i dworzan papiezkich, nie biorących bezpośredniego udziału w posiedzeniach. Odźwierni od czerwonej laski, *ostiarii de virga rubea*, pozamykają drzwi sali, wyszedłszy sami na zewnątrz. Sekretarz Soboru przystąpi do Ojca św. i poda mu dekreta, a on je doręczy innemu biskupowi do odczytania. Ten zaś wszedłszy na mownicę odczyta je głośno, i zapyta Ojców: *An placent vobis decreta modo lecta?* i nie czekając odpowiedzi zstąpi z mownicy. Natomiast skrutatorowie będą obchodzili wielebne koło parami, a każda para będzie miała przydanego sobie notarjusza zapisującego głosy Ojców. Ci zaś odpowiadać będą słowem *placet* lub *non placet*, biskupi siedzący, opaci zaś powstawszy, i oddawszy pokłon papieżowi. Głosy policzone potem będą przez sekretarza i podane Ojcu św. przez skrutatorów. Pius IX. zaś potwierdzi i uświęci dekreta temi słowy: „*Decreta modo lecta placuerunt Patribus, nemine discentiente* (a jeżeli jenomyślności nie będzie, doda: tylu a tylu *numero exceptis*) *Nosque, sacro approbante Concilio, illa decernimus, statuimus atque sancimus, ut lecta sunt.*“

Śpiew *Te Deum* zakończy posiedzenie.

Zdawałoby się, iż Ojciec św. poprzestaje na wyliczeniu opozycji, i że takowa wpłynąć nie może, na wstrzymanie i zawieszenie dekretów. Niewiadomo jednak, coby nastąpiło w razie, gdyby się większość przeciw nim ogłosiła.

Biskupi nasi w domu ciągle zostają i bardzo rzadko się widują z ks. Ledóchowskim. Wszyscy oni w Wigilją Bożego Nar. zaproszeni zostali na wspaniałą wieczerzę do Zmartwychwstanców, a po wieczerzy zanucili chórem *Boże coś polskę* i *Z dymem pożarów*. Jeżeli ściany te miały uszy, to musiały się zgorszyć niewymownie usłyszawszy taką demonstracyę... Ma się rozumieć, że nie byłaby ona nastąpiła w przytomności prymasa. Atoli szczegół ten, równie jak to co pisze *Ancora* bonońska o przejeździe ks. Gałeckiego przez to miasto, gdzie wszędzie o modlitwy za Polskę prosił, dowodzi dostatecznie, iż biskupi nasi nie wynarodowili się tak dalece, jak to wielu mniema. Jednak w takiem otoczeniu próżnoby wyglądać od nich, sądzimy, inicjatywy w podniesieniu w jakikolwiek sposób na Soborze sprawy polskiej, która ma jednak za sobą jednomyślność, jakiej nieomylność papieska nie posiada, albowiem gdyby o Polskę chodziło, biskup orleański podałby rękę arcybiskupowi westminsterskiemu, który, jak wiadomo, na ostatniej kanonizacji zaproponował kolegom swoim u kardynała Altierego protestacyę za Polską w adresie do papieża. Biskupi wschodni przez obawę Moskwy wniosek ten udaremnili. Gdyby więc naród pragnął, by sprawa ojczyzny w jakikolwiek sposób przed Sobór wytoczoną została, niepowinien czekać na swoich pasterzy, lecz sam bezpośrednio w adresie do Ojców przemówić.

Jutro zaczną się nabożeństwa różnych obrzędów i kazania w różnych językach w kościele św. Jędrzeja *della Valle*, a szereg tych ostatnich rozpocznie kazanie polskie O. Zoellera zmartwychwstańca, po którym w ciągu tygodnia odzywać się będą kolejno ks. Ketteler bisk. moguncki, ks. Manning arcyb. westminsterski, ks. Berteaud bisk. z Tulle, ks. Mermillod, itd. Szkoda zapewne, iż biskup polski nie odezwie się zamiast zmarwychwstańca na dawnej kazalnicy O. Ventury, ale o 11 rano wszyscy biskupi i wierni będą u św. Piotra. Głos O. Zoellera zostanie tedy prawdopodobnie głosem wołającego na puszczy.

Wszyscy tutaj jednomyślnie zgadzają się na to, iż adres naszych

księży do księdza Sosnowskiego, jest wielce niewczesnym i nieszczęśliwym w kilku punktach, co wszelką skuteczność reszcie pisma odjęły i obróciły je na niekorzyść pisarzy. Należało prosić o skuteczny jaki rezultat dla ojczyzny, lub przeciwko jej wrogom i wyrodkom, a nie wyrywać się ze czczą protestacyą przeciw doczesnej władzy Stolicy Świętej nie już w jej kształcie, ale w samej zasadzie, jak gdybyśmy mieli w pogotowiu dla katolickiego świata inną formę niepodległości Głowy Kościoła.

Jestto pismo nie polityków, lecz poetów, i to w rzeczy samej tchnącem prawdziwą poezyą jest w niej przyrównanie nierozłączności wiary i miłości ojczyzny, do Mojżeszowych tablic starego przymierza z ręki Boga otrzymanych... Tylko że księża nasi powinni byli naśladować hebrajskiego prawodawcę i adres swój do ks. Sosnowskiego stłuc na skałach Horebu, potem zaś wróciwszy na szczyt góry inny ztamtąd wystosować mniej obraźliwy dla Aarona, a pożyteczniejszy dla Izraela.

Pismo ich bowiem stało się niewyczerpanem źródłem radości dla dawnego stałego ich oskarżyciela w wikarjacie i prześladowcy monsign. Czackiego, dla Zmartwychwstańców i dla całej naszej koczującej od cara do Bismarka Targowicy, której krajowe dzienniki podają nam wyborny obraz w owym wędrownym błotnistym pagórku, co po ziemi polskiej spacerować po raz pierwszy zaczął pod Oleskiem nad Styrem: jak on nowa Targowica prowadzi naród na „Czartowskie błoto.“

Z W. Ks. Poznańskiego 2. Stycznia.

B. S. Pod tytułem „Rok 1869“ Dziennik Poznański dał nam dnia 1 Stycznia obszerny wstępny artykuł, z którego zdać sprawę czytelnikom Tygodnia uważamy za nasz obowiązek.

Dziennikowi Poznańskiemu, nawigującemu po rozległym i głębokim oceanie własnej nieomylności... przez lat trzy...

— „zdawało się...(!) że Austrya musi pomyśleć o odwecie przeciw Prusom, że na tej drodze spotka się z głównym swym sprzymierzeńcem Francyą, zaniepokojoną niebezpiecznym dla siebie wzrostem sąsiada z za Renu;

„zdawało się... że obawy Hollandyi a żale i pretensye Danii wciągną oba te państewka do obozu koalicyi franco-austryackiej.— Z drugiej strony...

„zdawało się... że Prusy interesowane w rozbiciu Austryi poszukają sobie najnaturalniejszego w tem dziele sprzymierzeńca— Moskwę;

„zdawało się... że Włochy interesowane w zaborze Rzymu, na co Francya pod dzisiejszym rządem nigdy się nie zgodzi — znajdą się w obozie anti-francuskim i anti-austryackim. — Za takową kombinacyą...

„zdawała się... przemawiać logika wypadków i natura rzeczy...“

W rezultacie „logika wypadków“ nie przemówiła — niemniej milczy „natura rzeczy,“ lecz w zamian Dziennik Poznański, oświecony cudownie, zmienia front... i *da capo* z pełnem namaszczenia jasnowidzeniem (zapewne na powtórny przeciąg trzechletni) woła do nas.

— „Niema wątpliwości (!)... że wszelką możność odwetu przeciw Prusom ze strony Austryi paraliżują z rozkoszą zażywające świeżo odzyskanej swobody — Węgry;

„Niema wątpliwości... że w skutek tego wartość przymierza austryackiego dla Francyi staje się nader problematyczną, a tem samem i wojenna polityka Francyi zostaje zachwianą;

„Niema wątpliwości... że znów naturalnem następstwem tego, jest abdykacya cesarstwa francuzkiego na rzecz parlamentaryzmu! Nie mogąc dać sławy Francyi — cesarz daje jej wolność, — wypadając z naturalnej swej roli (?) i wskazując się tem samem na prędsze czy późniejsze ustąpienie ze sceny!

„Moralna abdykacya cesarstwa, poprzedzająca rzeczywistą...(?) oto najważniejszy fakt tego roku.“

Z kolei teraz my przyznajemy, iż dotąd „zdawało się“... że wolność jest to ożywcze błogosławione ziarno wszędzie i dla wszystkich rodzące słodkie owoce... niestety, wedle argumentacyi Dziennika cesarz Franciszek Józef dając wolność i swobodę Węgrom, zbłądził, gdyż „sparaliżował politykę Austryi na zewnątrz“ i dla tego stracił drogocenne przymierze z Francyą; zaś Napoleon III. szczepiąc wolność i obdarzając kraj światłą — liberalną konstytucyą niemniej zbłądził, bowiem „wypadł z naturalnej swej roli“ — podpisał akt własnej „abdykacyi!“

Wracamy do „faktu,“ który z 1870 rokiem uzyskał od Dziennika Poznańskiego sankcyę, jako niepodlegający już żadnej „wątpliwości“ — do faktu, że „niemogąc dać Francyi sławy — cesarstwo daje jej wolność.“

Przywykli od lat trzech każdodziennie czytać w Dzienniku Poznańskim, że we Francyi Cesarstwo i wolność „to mezalians“... to dwa przeciwne świata bieguny; — przywykli przez dyplomatyczną lunetę... Dziennika przypatrywać się „przestarzałemu doktrynerowi, wahającemu się marzycielowi“ Napoleonowi III., jak wsparty na wstecznem stronnictwie „mameluków“... wciąż popychał cesarstwo na drogę zgubnej reakcyi — „osobistych rządów“, oczekiwaliśmy z dnia na dzień zapowiadanej nam „rewolucyi“ i „kartaczowania“ na ulicach Paryża bezbronnego ludu; pospołu z „korespondentem“ Dziennika litując się nad „śmieszną rolą“ owego „zapłakanego smętnego“ pana Olliviera naigrawaliśmy się też z bezowocnych „korowodów“ tego „Albina z komedyi Fredry“ tego „błędnego rycerza“ i jeszcze... w dniu 19 Grudnia 1869 r. w Nrze 290 w artykule wstępnym Dziennika — z pełną konwikacyą czytaliśmy:

—„Żaden człowiek rozsądny nie wierzy w możność pogodzenia rządów napoleońskich z instytucyami parlamentarnemi, — sam cesarz mniej niż ktokolwiek.“

Dzisiaj wobec „nowych objawów politycznych“ pośpieszamy w pomoc Dziennikowi, by co prędzej grzebać świętej pamięci stare „fakta“ a zaznaczając dla pożytku publiczności fakt nowy nieulegający żadnej „wątpliwości,“ że „cesarstwo niemogąc dać sławy Francyi — daje jej wolność,“ zapytujemy: Jeżeli przed dwoma tygodniami jeszcze „żaden rozsądny człowiek nie wierzył w pogodzenie napoleonowskich rządów“ z wolnością, a ta dziś stała się „faktem,“ — gdzież pytamy gwarancya, że Dziennik propagujący obecnie ten drugi „fakt“: „cesarstwo nie może dać sławy Francyi“ jutro nie uwieńczy równianką z dębowych liści millionowej armii Bonapartego, nucąc nam *gloria* na temat:

— „Zdawało się... iż cesarstwo nie mogło dać sławy Francyi?...“

Geniusz Napoleona I. potrafił poddanych opromienić chwałą; niezdołał atoli zapewnić im dobrodziejstw wolności; Napoleon III. wzniósł się ponad to wszystko, co dotąd unieśmiertelniła historya, bo ze stopni samowładnego tronu powierzając z ufnością w ręce ludu berło monarsze — dając wolność — uszanował naród!

Jeżeli dziś „cesarstwo daje wolność Francyi,“ to przyzna nam każdy, że ta wolność jutro stać może w parze ze sławą?... Nieprzesądzajmy.

Dziennik Poznański w artykule z dnia 1 Stycznia w ten sposób przedstawia na rok 1869 bilans naszego własnego kraju:

— „Część jego pod zaborem moskiewskim to olbrzymi cmentarz, na którym tylko zaciekła czujność stróżów dowodzi, że w śmierć żywo-pochowanych nie wierzą. — Za to trudno nam się dopatrzeć na całym tym ob szarze objawu jakiegoś zbiorowego, samowiednego — narodowego życia.

„Galicya przedstawia widowisko chaotycznego obozu, rozstrzelonego na pierwiastki, prowadzącego potrosze walkę domową.“

W końcu rzucając wzrokiem na sprawy W. Księstwa, Dziennik tak konkluduje:

— „Nie radzi wszczynać polemiki przy Nowym Roku; pragnęlibyśmy atoli w społeczność naszą wpoić przekonanie, jak dalece łączność i solidarność wszystkich naszych żywiołów narodowych ku wspólnemu dobru jest rzeczą konieczną. Nie możemy przecież nie wyjawić żalu właśnie z powodu, że owa potrzeba jest dotąd mało zrozumianą, a raczej już poczyna być przepomnianą.... i t. d.“

A zatem redukując — oto nasz bilans: 1. „Cmentarz.“ 2. „Chaotyczny obóz“ prowadzący „walkę domową.“ 3. Potrzeba „solidarności i łączności“ w sprawach narodowych zapoznana, niezrozumiana, — „a każda praca organiczna“ ubezwładniona zwykle „obojętnością możnych.“

Zaiste nie wesoły stan rzeczy, i nie dziwimy się bynajmniej, że Dziennik Poznański jak prorok nad upadkiem Jerozolimy boleje nad niedolą Ojczyzny naszej; lecz właśnie dla tego jesteśmy w prawie postawić pytanie: czy płacz i jeremiady przy łożu konającego mogą się przyczynić do pomniejszenia słabości? Wobec coraz to niebezpieczniejszych symptomów nie byłoby raczej na dobie zastanowić się i zbadać, czy zmiana systemu kuracyi nie jest tu gwałtowną koniecznością?

Mówią: „nadzieja krzepi — wiara uzdrawia“... a rok 1863 dowodem, że wiara i nadzieja w mocarstw interwencyę z łoża boleści dźwignęły Łazarza... i pchnęły cały naród do heroicznego powstania z motyką na słońce...

(Dodatek.)

Dodatek do TYGODNIA Nr. 3. z dnia 16. Stycznia 1870.

Dziennik Poznański, przyznajemy, gromi nas jak złotousty Piotr Skarga, napędzając do prac organicznych; my też serdecznie przyklaskujemy jego patryotycznym i poczciwym usiłowaniom, — lecz jednocześnie ukazuje on nam: barbarzyńską Moskwę z pałką w ręku; Prusy w jej „wiernem“ zaszczytnem przymierzu; Włochy „w obozie anti-francuskim i anti-austryackim;“ Austryę „na zewnątrz sparaliżowaną“ i... „abdykującego“ cesarza Napoleona!

„Niema wątpliwości“ — to są „fakta“ a zatem — do pracy!... woła Dziennik Poznański, jak on kapitan tonącego wśród burzy morskiej okrętu. I czemuż pytamy ta braterska — rozsądna komenda jest głosem wołającego na puszczy?... Oto z tej naturalnej przyczyny, że strudzona i tyle razy krwawo wyzyskana załoga... do rozpaczy przywiedzionych rozbitków... wśród nawału groźnych na zagładę jej sprzysiężonych żywiołów... z nikąd nie widząc prawdopodobnego ratunku, — w końcu upada na duchu, demoralizuje się i w niemej, bezwiednej otrętwiałości wypląda z rezygnacyą ostatniej godziny!...

Lecz wskażcie jej ckociażby zdala rysujący się na horyzoncie żagiel w pomoc zdążającego statku, a ręczamy — wiara zdwoi siły — nadzieja wznieci szlachetny zapał i wszyscy pospołu jako mąż jeden staną ochoczo do dzieła — do pracy organicznej, by utrzymać na wodzie — zdruzgotaną łódź naszą!

Jakto, powiedzą nam: „mamyż uwodzić opinię ziomków mrzonkami, zdolnemi w rezultacie wywołać próżniactwo, odwodzącemi od powszedniego chleba dla podejrzanej wartości łakoci?

W tym razie — domagamy się sądu: kto tu w błąd wprowadza opinię publiczną? Czy ci, którym jeszcze przed dwoma tygodniami...

— „Zdawało się... że żaden człowiek rozsądny nie wierzy w możności pogodzenia napoleońskich rządów z parlamentaryzmem,“ czy ten, który w 1866 roku, cytując słowa wielkiego cesarza ogłosił drukiem: *

— „...oto wyrazy Napoleona III., który do czasu zmuszony otaczającemi go okolicznościami, wprawdzie jedną ręką z nieugiętą stałością ściąga cugle i powstrzymuje na wodzy niecierpliwiący się naród — lecz w zamian drugą wznosi on na szerokich wiekotrwałych podstawach monument prawdziwej wielkości i niespożytej dla Francyi chwały, który wieńcem swobodnych, światłych i liberalno-konstytucyjnych rządów ukoronować zamierza...“!

* W broszurze pod tyt. Napoleon III. i terytoryalne wynagrodzenia Francyi — strona 90ta u Rhodego w Lipsku.

(Spóźnione.)

Sieciechowek, Grudzień 1869.

Był ongi czas w Niemczech, gdy wszystko demagogią straszyło, i w każdym, niezupełnie w jasnem, stojącem świetle, zaraz demagoga widziano. Istnie, jak kiedy to dzieci kominiarza się boją. Policya tego potworu skwapliwie śledziła wszędzie. I raz gdzieś w którémś miasteczku ustawiona razzia przez pana Bürgermeister'a pochwyciła podróżującego pedagoga za demagoga: *„Denn es gogte sich.“* — A jeszcze też kazał sobie dać w restauracyi kwaterkę czerwonego wina, i na szyi miał chustkę z szlakiem czerwonym — czerwonym! Komedye ówczesne Raupach'a, Angely'ego i t. p., obrabiały te śmieszności niekiedy szczęśliwie bardzo. Dziś u nas podobnym bobakiem jest panika przed demonstracyami Każdy objaw patryotyczny brukują zaraz tem mianem, ale niekiedy zaczynają nim i podrzędną błahostkę.

Sprawienie trumny dla rozsypanych kości Wielkiego Kazimierza i pochowanie ich przezwano demonstracyą. Niezadługo może i liczniejszy orszak przy pogrzebie zasłużonego męża będzie także demonstracyą nazwany. A wreszcie... i wydanie polskiej książki. Sami częstokroć naprowadzamy na niejedno, o czem przewodniczący nad nami aniby pomyśleli byli. Panika zatem przed demonstracyami i chorobliwe upatrywanie ich we wszystkiem, również dobrem jest trwałem dla naszych komedyo-pisarzy, jak niegdyś straszydło demagogii w Niemczech.

Księstwo ma przewielkie załugi i wiele czyni dobrego. — Jawnym i wymownym dowodem są liczne składki, które bez przerwy Dziennik Poznański podaje. A są przytem jeszcze i ciche, o których żaden głos ani wspomni. — Jest więc ciągle podawanie ręki bratniej i pomocy, jest wspieranie i podtrzymywanie od zagłady dawnych narodowych pamiątek — jest i ciepłe uczucie.

Znam Poznańskie od roku 1847., i patrzyłem się i patrzę na różne fazy, przez które przechodziło i na odwrót. W r. 1848. wszystko było zbratane, zdemokratyzowane. Dziewięć Polek tańczyło polskiego na spólnych balach z paniami szewcowemi i na odwrót. W roku 51., 52., 53. naprężyły się na siebie warstwy spółeczne — i bale szlacheckie, tak nazwane, raziły obywatelstwo miejskie, które, odtąd chłodne, usuwa się i wobec rzetelnej uprzejmości wiejskiego obywatelstwa straciło wiarę i napręża się także. — W roku 1855. Księstwo nie dość gorącą przyjmowało wypadki na wschodzie, jakoby unużone jeszcze i ochłodłe przejściami roku 1846. i 1848. A wszelako stać się było mogło arcy wiele, gdyby car nio był się wyniósł *ad patres.* — W roku 1861. i 1862. w młodéj generacyi wrzało. Pomiędzy starszymi, u jednych szybciej, gorącej tętna uderzyły sercu; drudzy patrzyli zdumieni i nie wiedzieli co mówić. Poczciwe Polki podzielały niekłamany zapał, przywdziały od razu żałobę i stroiły się w narodowe oznaki. — I to nie dla czczej formy jedynie, nie dla mody chwilowej. — W roku 1863. był tutaj zamęt, poryw nie do określenia; odżyło w całej pełni uczucie polskie, miłość poświęceń i ofiar — i to we wszystkich warstwach: od mitry aż do siermięgi. Serce rosło zaprawdę, patrząc się na te gorące objawy. Umiarkowanych — białych — potępiano aż zanadto i prześladowano... A dzisiaj, ciż sami ówcześni czerwoni obrzucają błotem powstanie: motłoch — hołotę — łobuzów i t. p., a ośmieszają resztę i głupotą być mienią. Bez względu na onych bohatyrów, godnych pióra Plutarcha, którzy wszystko na ołtarz ojczyzny ponieśli, i ofiary swoje śmiercią podpieczętowali męczeńską! Wielu poszło nie żywiąc bynajmniej wiary i nadziei w pomyślny skutek powstania wywołanego rozpaczą, ale z miłością spotęgowaną w duszy, z najwyższem poczuciem obowiązku synów ziemi nieszczęśliwej — i bratniej solidarności! — I tem więcej bohaterstwo podobne uświęcić należy i w pokorze ducha czołem przed niem uderzyć: gdy mu nawet i chwała po zgonie heroicznym nie przyświecała! — Zresztą powiedzmy, że jeszcze nie widzimy jasno i dokładnie, co wywołało wypadki lat 1861., 62., 63. — i jakie one krwawe ofiary jeszcze plony przyniosą.

W roku 1866. Poznań niby zapomniał o strasznych ranach kraju i nieszczęściach jego bez nazwy. Karnawał był wesoły, huczny, wystawny, zbytkiem błyszczący. I wtedy to bolejąca dusza młodego poety wyrzuciła rapsod tragi-komiczny: *Na dzisiaj.* — Piękny ten utwor wrzącego uczucia i gorzkiej boleści jedni tak przyjęli jak należało, drudzy przemilczeli o nim, a inni.. napisali krytykę.

Dzisiaj chłód jakiś, i — powtarzam: panika przed demonstracyami chorobliwe wszędzie rodzi widzenie. Rozkład jakiś nieoznaczony, że się tak wyrażę, wygórowanie różnych uprzedzeń i widziadeł... — Ale miejmy dawną wiarę i nadzieję, że ten stan anormalny rychło przeminie i zdrowie zawita znowu.

Ale ztąd czasowo — czego niepodobna pominąć — i towarzyskie ucierpiało życie. Niemasz harmonii i łączenia się — a ceremoniał jedynie. Zwiedzający Poznań literat ze stron dalszych zeszłej zimy dziwił się niemało, że w domach, które przyjmują, bardzo skąpo tylko napotyka się inteligencyę miejscową... „Cóż jest tego powodem?“ — zapytał. A ktoś mu odpowiedział: „Jedni nie pociągają, a drudzy nastręczać się nie chcą.“

W końcu dodam jeszcze — wspomnę o pewnej apatyi co do kupowania książek. Świadczą o tem Żupański, Merzbach, Leitgeber. A nie chodzi tu zapewne o kilkanaście o kilka wreszcie talarów, gdy na co innego wyrzuca się setki. I jest to raczej brak zamiłowania, miłości dla jedynego dobra, które pozostało nam jeszcze: dla języka i drukowanego słowa — produkcye ducha polskiego! Gdyby w Księstwie byli kolporterowie, jak ongi na Litwie, Wołyniu, Ukrainie, i taki zawitał do pałaców na wsi, do dworów i dworków, w miejscu kramarza z mydełkami, kosmetykiem, pomadą, czokoladą i t. p. — to i pewno rozprzedałby bez trudności rozwożone książki — wydania nowe. Do księgarń wszelako mało kto zajrzy, by obaczyć co tam wyszło, i parę dzieł kupić. — Prenumerata to jeszcze i jakoś się zetroczy.

Dziennik Poznański stoi silnie. — Sobótka ma licznych prenumeratorów, co najwybitniejszym jest dowodem potrzeby takiego pisma — Tygodnik katolicki nie ustaje w gorliwości swojej. — Ziemianin wychodzi pod staranną redakcyą, i prawdziwą dla ziemian stał się potrzebą. — Wydawnictwo wszelako książek chromieje — dla braku rozkupu.

Towarzystwo muzyczne pod nazwą Goplana poczyna rozwijać się więcej a więcej, a ma już wcale wdzięczne siły. I grono członków powiększa się niemal z dniem każdym. Dział literacki w niem zajmuje się

utworzeniem teatru amatorskiego. — Zebrania bywają w piątki na sali Falka dość liczne i przyjemne.

Towarzystwo przemysłowe pod dobrem kierownictwem, już silnego nabrało rozwoju. Odczyty poniedziałkowe bywają wyborne, wielce pouczające i zastosowane nader właściwie.

Towarzystwo młodych przemysłowców także coraz więcej nabiera życia, i wróżymy mu rozwój wpływowy i zbawienny, a skutki doniosłości takiej łatwo uzna każdy. W niedziele bywają odczyty zajmujące i naukowe. Młodzież przemysłowa gromadzi się gorliwie, ale uczęszczają i inni. — Pierwsze przedstawienie teatralne wyszło z jego łona, a dochód z niego przeznaczyli, jako pierwszy zadatek, dla przyszłego, stałego teatru polskiego w Poznaniu. Odbyło się d. 25. Listopada w tak zwanym teatrze latowym (niemieckim). — Publiczność zebrała się licznie, — a przedstawienie zadowoliło wszystkich ponad oczekiwanie, ponad dobrą wolę uznania trudów dilettantów i chęci. Zostali też obsypani oklaskami. Dali nam tego wieczora: Emancypantkę W. P. Bełzy, deklamacyę Tyrteusz i komedyę: Ulica nad Wisłą, ze śpiewami! A zakończył dziarski mazur, wykonany przez p. Budkowskiego, nauczyciela tańca.

D. 15. grudnia drugie było przedstawienie w teatrze miejskim (także niemieckim) — mogącym liczną pomieścić publiczność. Wszystkie miejsca były zapełnione, a jeszcze i niejeden biletu nie dostał. Rozpoczął śpiew choralny U nas inaczej, pod staranną dyrekcyą p. Bendy, kompozycyi ks. Lubomirskiego. — Przedstawiono akt trzeci dramatu Kasper Karliński, Syrokomli. Słyszeliśmy piękną deklamacyę Biała szata, Sabowskiego. — Nastąpiła pełna humoru komedyjka: Chłopi arystokraci. — Miał p. Stysiński z Warszawy wystąpić ze śpiewem, ale zaszła przeszkoda, czego żałowaliśmy szczerze, i zastąpiono ten ubytek deklamacyą: Alpuhara. — Na zakończenie rozweselił publiczność całą wdzięczny krakowiak i mazur zamaszysty. — Wystąpiło sześć par w ślicznych, świeżych ubiorach krakowskich, pod przewodnictwem p. Budkowskiego. Teatr ciągłemi grzmiał oklaskami, i publiczność ponad wyraz zadowolona, wracając do domów, rozprawiała wesoło, jak wyborną była pani Marcinowa Kogucińska, gburowaty pyszałek Szczepan, żydek i wszyscy wogóle. Jak rozochocił mazur — a śpiew zapowiedział rozwój i na polu muzycznem.

A pomnijmy, że ci amatorowie są ludźmi pracy, którzy wprost od warsztatów na scenę teatralną wstąpili. Z wyjątkiem diletantki i dilotanta innej sfery, którym ich wystąpienie właśnie tutaj prawdziwą przynosi zasługę.

Jedności tylko i bratniej zgody — uznania i dobrej woli!

Zawiązało się, jak słyszymy, jeszcze jedno towarzystwo muzyczne: Harmonia, pod dyrekcyą B. Dębińskiego, mające także na celu przedstawienia teatralne, odczyty i t. p. — Czyliżby nie należało pragnąć, ażeby Harmonia połączyła się z Goplaną? — Byłaby wtedy pewnie harmonia pożądana.

Pomysł stałego teatru polskiego w Poznaniu zaiste zbawiennym jest pomysłem, i stać się może prawdziwą dźwignią oświaty. Stanęli na czele mężowie dbali o dobro ogółu i zamiar ten zapewne przeprowadzą z energią.

Straciliśmy w ostatnich czasach kilku obywateli żałowanych powszechnie, pomiędzy tymi Konstantego Zabłockiego z Czerlina — w Węgrowieckiem, a tutaj w Poznaniu budowniczego Jeziorowskiego i pułkownika Biesiekierskiego, którego nader interesujący życiorys podał nam Dziennik Poznański.

W końcu Listopada odwiedził Poznań zasłużony autor Czarnej księgi, Czaplicki, i był w kilku domach nader przyjaźno podejmowany. Miał także odczyt w Towarzystwie młodych przemysłowców.

Najświeższa nowość literacka ukazała się właśnie: Encyklopedya imion własnych przez Edmunda Callier'a. Zeszyt I. Druk i nakład księgarza Ludwika Merzbacha. Witamy tę pracę pożyteczną z radością prawdziwą.

Sieciech.

Nowe Książki.

Władysław Koziebrodzki. Hrabia Maryan. Komedya w 4 aktach. Kraków. Dr. Uniwersyt. 1870. 8vo str. 100.

Komedja ta po raz pierwszy przedstawioną była na scenie lwowskiej d. 10. Lutego 1869 r. pod zmienionym tytułem: *Dzisiejsi.* Przyznajemy się, iż nie wiemy spełna, jakie miała powodzenie na scenie, a ze wstydem wyznać nam przychodzi, iż inne prace autora, cztery jego pierwsze występy dramatyczne: *Po śliskiej drodze*, dramat w 4 aktach; *Zawierucha*, w 1 akcie; *Pokusa* i *Balowe rękawiczki*, komedyjki jednoaktowe także są nam nieznane. O hrabi Marjanie więc i o autorze jego tyle tylko powiedzieć możemy, ile się z czytania dramatu daje wyciągnąć.

Z niego sądząc, przedewszystkiem przyznać musimy dramatyczną siłę i talent niepospolity; — pojęcie zadania teatru zdrowe, wykonanie szczęśliwe i już nie bez wprawy uzyskanej, równie wykształceniem na dobrych wzorach, jak i własnem doświadczeniem scenicznem. — Obszerniej wszakże godzi się zastanowić nad utworem, który ze wszech względów ma i moralne i artystyczne znaczenie większe niż pospolitych sztuczek, grywanych na usilne żądania dyletantów i protektorów naszego teatru.

W krótkiem przemówieniu autor wskazuje, iż około studjum charakteru hr. Marjana ugrupował swą kompozycyę; on tu jest postacią główną, wydatną, ogniskiem życia dramatu. Wybór więc charakteru tego zwraca naprzód uwagę krytyki. Wyjdziemy może po za szranki artystycznego sądu, rozbierając charakter hr. Marjana, ma on bowiem dla nas więcej niż artystyczną doniosłość.

Jak wszędzie tak i u nas zadanie przeszłości i warunków, w jakich się ma przyszłość ukształtować — kwestja pospolicie zwana społeczną, jest na porządku dziennym. Rozwija się ona we wszystkich sferach życia, nie może nie odbić w literaturze. W całej Europie arystokracya i stare szlachectwo broni się absolutnemu zrównaniu stanów i występuje w imię a około sztandaru tradycij, jako ich piastunka; — wskazując, że historyczny żywot ludzkości na tej tradycji głównie się opiera...

Toczy się więc walka około uprawnienia wyjątkowego stanu tego z jednej, około poddania go prawom ogólnym z drugiej strony. Z obu stron miesza się do niej namiętność. U nas dzieje XVIII. wieku, w których stojąca jeszcze na czele narodu arystokracja szlachecko-magnacka *sui generis* polska, tak smutną odegrywała rolę, przyczyniają się wielce do wykazania jej w niekorzystnem świetle.

Nazwiska pensjonowanych przez obce dwory rodzin, przypomnienia Targowicy, wyraziły się najsilniej w owem dziele artystycznem niezmiernego rozgłosu, którym był sejm Matejki.

W całej literaturze naszej, dotąd przeważnie patrjotycznym duchem natchniętej — odzywała się ciągła Nemezis narodu upadłego, ścigająca tych, co obojętnością, lekkomyślnością lub zdradą do upadku się przyczynili. Rzadko kto z piszących nie uległ ogólnemu prądowi i nie umieścił przy tytule typowej postaci, wad przypisywanych całej owej kaście. Zapomniano o wielkich imionach Zamojskich, Czartoryskich, Małachowskich, pomnąc tylko o zhańbionych.

Jasny i piękny typ magnacki, arystokratyczny w literaturze, na teatrze jest rzadkością. — Wiele w tem może było prawdy, ale i przesady wiele. Panowie zapomnieli mało, ale nauczyli się dosyć.

Typ stworzony przez p. Koziebrodzkiego w hr. Marjanie ma tę zaletę, że jest prawdziwy, że będąc do pewnego stopnia ujemnym — nie jest przesadzonym, a naostatek, że chwyta z natury to co żyje...

Jest to dzisiejszy ideał pana rozmarzonego, pragnącego dobra, najlepszych chęci, a bezsilnego w dokonaniu tego, co pragnie przy poświęceniach największych. Pochłania go idea; środki urzeczywistnienia jej nie są w jego mocy, robi dobrze przez drugich, nie umie dorość do czynu sam przez się. Piękny ten typ główny jest wielce prawdziwy i z trafnością pochwycony. Cięży na nim jakby fatalizm wyżytego pokolenia, którego bezsilnym porywom energji braknie.

Obok tego reprezentanta przeszłości, w którym tkwi instynktowo pojęcie wielkich obowiązków przywiązanych do imion wielkich, grupują się inni przedstawiciele społeczeństwa galicyjskiego szczególniej, a w ogóle polskiego...

W sztuce samej całe podrzędną gra rolę, ale dla nas jest reprezentantem całej zacofanej, zobojętniałej, próżniaczej szlachty, która dzieciom nie umie dać wychowania, i skazuje się na strącenie — doskonały typ szlachcica Kulskiego ze synkiem głuptaszkiem Pankracym. Żywiutenko wzięte są one z rzeczywistości i przedstawione w niewielu rysach dobitnych.

Nie wiemy do jakiego podziału społecznego wliczyć mamy Grockiego i jaką ideę przywiązał doń autor. Zaprawdę nie jest on przedstawicielem klassy średniej, nie ma cech jej; jest to raczej podupadły szlachcic, któremu *per fas et nefas* zachciewa się mienia, imienia, pozycji społecznej. Grocki to może typ w części prawdziwy, ale więcej zręczności, mniej gwałtowności widzieć byśmy w nim chcieli. W charakterach podobnych energja wyraża się inaczej; maskuje przebiegłością lisią. Jest jej tu dosyć, ale przemaga siła nad chytrością... Dopełnia w pewien sposób Grockiego jego synowiec Zenon, jeszcze może zepsutszy i *szkaradniejszy* od stryja. Stryj jest po prostu rozbójnikiem, zamiast pistoletu mającym kapitał w ręku; Zenon *gorszy*, świętokradzkiej używa broni, bo talentu swego, Bożego daru... Jest to literat, dziennikarz, bez wiary, bez zasad, bez sumienia, który ludzi, idee, okoliczności wypotrzebowuje cynicznie. Gdybyśmy nie widzieli dowodów żywych, że Galicya takich prototypów dostarczyć może, gotowibyśmy zaprzeczyć prawdzie tego obrzydłego a jednak — niebezprzykładnego charakteru. Jakby dla kontrastu po za stryjem Grockim jasna stoi postać posłusznej, świętej, zacnej a złamanej i bezsilnej żony. — Córka jest godną ojca, nie ma serca, zresztą urocza dziewica, stworzona jakby dla Pankrasia Kulskiego, którego pod pantoflem przydepcze..

Za przedstawiciela średniego stanu, tego co w Galicji zowią intelligencją, uważać można Parskiego, człowieka wyższych zdolności, pracą dobijającego się praw do życia i szczęścia, któremu bodźca moralnego, silnego, niezłomnego braknie. Parski dwakroć ulega pokusie, dwa razy miłość czyni go niepoczciwym, sofizm pragnień i sofizm miłości obłąkiwa go, ale w ostatku odzywa się serce i sumienie, reprezentant przyszłości wychodzi z upadku zwycięzko. — Nie powiemy, ażeby nie było też wiele prawdy w pojęciu tego typu, ze słabością człowieka walczącego nie zawsze zwycięzko — ale ostatecznie mającego przyszłość przed sobą.

Z równie szczęśliwą trafnością wybrana, narysowana kobieta, baronowa Sydonija, która uosabia nam piękne, miłe, lekkie, wykształcone zewnętrznie a bez podstawy, kobiety tej klassy, do której należy. Jest ona z nadzwyczajną delikatnością i prawdą odwzorowaną — jest prawdziwie żywą — jest wyborną. I w niej w innym i wyższym stopniu jest choroba rasowa... niemoc. Dla siebie potrzebuje podróży, choćby ostatkiem majątku. W miejscu autora dorzucilibyśmy jeszcze dla większej prawdziwości typu — fanatyczną religijność bezmyślną — dla mody.

Dwie panienki, Michalina, córka Grodzkiego, i Rózia, córka baronowej Sydonji — stanowią kontrast szczęśliwy. — Róża tu występuje jako ideał — więc bez szczególnego wyindywidualizowania.

Znamy teorję Girardina budowania dramatów; powiada on, że dosyć jest trafnie pochwyconych charakterów, ażeby stworzyć dramat ze wszelkiemi warunkami doskonałości. Charaktery, według niego, tworzą sytuację, ciągną za sobą akcję, składają się na plan konieczny. Jeśli teorja ta nie jest absolutnie prawdziwą, nieochybnie wiele w niej prawdy. Autor hr. Marjana wybornem obmyśleniem charakterów dramatu nakreślił go prawie, ale oprócz tego nader umiejętnie zbudował.

Przeprowadzenie akcji zasadzającej się na wypotrzebowywaniu tego, co otacza Grockiego, powikłanie jej, rozwiązanie — całe scenario stanowiące rusztowanie budowy z niepospolitym obmyślone talentem.

Nie zostawało by nam nic do zarzucenia autorowi, który w pojedyńczych więcej rozwiniętych scenach dowiódł, że ma styl i formę, gdy ich pragnie — gdyby zbyt posłuszny wymaganiom źle pojętym teatru nie poświęcił w dramacie, literackiej jego, artystycznej strony, mniemanej akcyi, o której tyle mówią, a tak mało rozumieją, czem ona być powinna.

Dla mniej wykształconego społeczeństwa w istocie dramat może się niemal pantomimą, ruchami, chodami i niewielą słowy ograniczyć; dla artystów potrzeba, ażeby z czynem dramatu szło na równi słowo. Tu ono widocznie obcięte jest, zasakryfikowane. Niewiele scen moglibyśmy przywieść całkowicie wyrobionych; wypracowanych, większość tych, które się nadawały do obrobienia, są tylko narzucone (indiquées) wskazane.

Do wykończonych należy scena Grockiego z Parskim, i Parskiego z Marjanem. — Są śliczne w nich miejsca, a pomimo to pragnęlibyśmy nieraz, żeby autor stylowi, formie, literackiej wartości utworu więcej poświęcił starania.

Ten sam zarzut, choć tu nie w miejscu, uczynić by można przyjacielowi autora Fredrze synowi, który tylko w prześlicznej *Przed śniadaniem*, jest artystą, w innych więcej co Francuzi zowią *faiseurem* z talentem niezaprzeczonym. Zaniedbanie wiersza, dykcji, piękna zewnętrznego, poświęcenie słowa akcji pośpiesznej, czasem i tu się czuć dają. Tęż samą wadę w wysokim stopniu mają Szujskiego *Zborowscy* i większa część nowych naszych scenicznych utworów.

Dla tego zmuszeni jesteśmy i poszukiwać jej przyczyn i silnie nastawać na nią.

Teorje dramatyczne wieku uległy powoli znacznej zmianie; przypisać jej nie można czemu innemu tylko zbytniej uległości autorów dla tłumu słuchaczy, niecierpliwego, roztargnionego, niewykształconego, któremu idzie głównie o to, czy Numa wyszła za Pompiljusza, a nie o to, jak się rozwijał, stopniował, psychologicznie wyrabiał, usprawiedliwiał dramat. — We Francji naprzód objawił się ten upadek literacki dramatu, komedji, to święcenie artystycznej wartości, brutalnej sile akcji działającej na publikę, zwyciężającej ją obuchem. Dramat Shakespeara, Calderona, Schillera i Goethego, ma także tę pożądaną akcję, która jest dramatu osią główną, ale na rusztowaniu tem przecie drogie wiszą opony i krasne wizerunki. Już dziś we Francji przeciwko fałszywemu pojęciu owemu dramatu, objawia się reakcja, w takich sztukach jak *Le passant* i wielu innych poetyckiej i literackiej wartości. Za wzór by tu trzeba postawić starego Fredrę w *Mężu i żonie*, w *Odludkach i poecie*, w *Przyjaciołach*, we wszystkich niemal jego dziełach, w których ta akcja dramatyczna z Moljerowskim jenjuszem jest pojętą.

Słyszeliśmy sławnego u nas pisarza dramatycznego, który mówił, że niewarto jest pisać sztuk wierszem... Był on na tej drodze, na jakiej dziś nowsi pisarze także zabłądzić mogą. Trwałą wartość sztukom ich zapewnić tylko może piękna forma artystyczna, która się doskonale godzi przecież z akcją.

Styl, dowcip, udatność słowa, nie będą przeszkodą, ani zwłoką w rozwinięciu akcji.

Być może, iż ta część słuchaczów, która nie jest usposobioną do ocenienia piękna a chce wrażeń łatwych i dosadnych, ziewnie przy najpiękniejszej scenie, ale między zadaniami teatru, jednem z głównych jest kształcenie literackie publiczności, a tego dokonać nie można inaczej, jak wtajemniczając ją stopniowo w to, co rozumieć i czuć ma się nauczyć.

W ogóle dramat p. Koziebrodzkiego jest dowodem, że w nim scena pozyskać może bardzo znakomitego pisarza.

W technicznej części możeby dramat dał się uprościć, możeby dał się ścisnąć, zbudować z mniejszym szafunkiem środków, ale tak jak jest zawsze, to jeden z najlepszych dramatów naszych współczesnych. Oprócz umiejętności scenicznej znaczenie moralne utworu podnosi go w oczach naszych. Nie jest to bezmyślna zabawka dramatyczna, ale utwór mający dążność wyższą, mający cel pewien — wkraczający śmiało na pole zadań społecznych... Ostatniem słowem więc być tylko może serdeczne życzenie, aby autor wytrwał na tak szczęśliwie obranej drodze.

Encyklopedya imion własnych z dziedziny dziejów powszechnych i kościelnych, biografii, mytologii, literatury i jeografii starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej przez Edmunda Callier'a. Zeszyt I. A. Abbibalus. Poznań. Druk i nakład Ludw. Merzbacha. 1870. 8vo maj. w dwie kolumny 64 str. Cena 2 złp.

Olbrzymia praca zjawiająca się niespodzianie, bez ogłoszeń i prospektów, której przedsięwzięcia powinszować należy, a życzyć tylko, by do Z— dociągnęli szanowny benedyktyn i nakładca.

Jak pożytecznym jest podręcznik podobny w tysiącach kwestyj, wątpliwości i jak wiele z takiego prostego słownika nauczyć się można zaglądając do niego, wiemy już z tego, że w całej Europie obfite są Encyklopedje tego rodzaju i liczą po kilkadziesiąt wydań. W ostatnich czasach dwa dykcyonarze E. M. Oettinger'a zdumiewały dokładnością, a baczny krytyk i współzawodnik autora ich. Dr. Graesse nawet, prawie omyłki i przepuszczeń w nich dopytać nie mógł. Oparty na tych źródłach, z dodatkiem miejscowych naszych, francuzkich i angielskich, p. E. Callier daje nam próbę dzieła, na którem zbywało językowi. Żadna redakcija dziennika, bibljoteka, szkoła obejść się bez niego nie może. Dokładność jest wielka; staranność w wykonaniu dowodzi, że autor pisał to *con amore* nie z przyjętego obowiązku, że dzieło jest owocem powołania, zamiłowania, nie na księgarskie przedsiębiorstwo obrachowanem. Dla tego radzibyśmy, aby przyjęcie tego pierwszego zeszytu, na próbę wydanego, skłoniło do śpiesznego wydrukowania reszty. Artykuły pojedyńcze dają to właśnie co podobna skazówka powinna dostarczać: treść, daty, imiona, naostatek kiedy niekiedy literaturę przedmiotu. — Na tę ostatnią, ażeby wchodziła w ramy i plan encyklopedij, nigdy dosyć nalegać nie można. Wskazanie dzieł a źródeł jest tu najpożądańsze, jest konieczne. Nie wymagamy od Encyklopedij wyczerpującego wykładu, ale żądamy pokierowania, ułatwienia studjów, nauczenia nas gdzie szukać mamy czego. Tę potrzebę zrozumiał dobrze autor Encyklopedij. — Rozmiary całego dzieła, wnosząc z tej próby, muszą być olbrzymie, cena przystępna, rozpowszechnienie dla oświaty powszechnej jak najpożądańsze.

Doktor Omega.

Rozmaitości.

— **W. Księstwo Poznańskie** zawiera 11,338,662 morgi areału, z tych 10,976,226 morgów przynoszą dochód, obliczony na 7,913,539 tal., zatem czystego dochodu z morgu wypada 22 sgr. W areale dochód przynoszącym znajduje się: a) własności korony i członków domu królewskiego 5756 morgów z dochodem 5285 tal., czyli 28 sgr. z morgu; b) własności państwa czyli domenów 125,045 morgów z dochodem 113,802 tal., czyli 27 sgr. z morgu, lasów 602,155 morgów z dochodem 143,952 talarów, czyli 7 sgr. z morgu, innej własności 9354 morgi z dochodem 4615 talarów, czyli 15 sgr. z morgu; c) miejskiej własności komunalnej 74,071 morgów z dochodem 22,729 tal., czyli 11 sgr. z morgu; d) wiejskiej własności komunalnej 37,605 morgów z dochodem 21,330 tal., czyli z morgu 17 sgr.; e) własności kościołów i probostw 187,794 mrg. z dochodem 171,772 tal., czyli 28 sgr. z morgu; f) własności wyższych zakładów naukowych 1140 morgów z dochodem 999 talarów, czyli 26 sgr. z morgu; g) własności innych szkół 21,729 morgów z dochodem 19,730 tal., czyli 27 sgr. z morgu; h) własność zakładów pobożnych i miłosiernych 22,662 morgi z dochodem 20,296 tal., czyli 27 sgr. z morgu, i) dóbr lennych i majoratów 184,355 morgów z dochodem 122,352 tal., czyli 21 sgr. z morgu; k) własności prywatnej 9,712,188 morgów z dochodem 7,277,737 tal., czyli 22 sgr. z morgu. — Liczba ogólna budynków w Księstwie wynosi 395,406. Z tych jest 1233 kościołów i domów modlitw itd. i 1823 domów przeznaczonych do kształcenia młodzieży, 472 domów dla chorych, więźniów i poprawy, 48 gmachów, które są własnością korony, 1724 domów dla duchownych i nauczycieli, 2597 budynków, będących własnością państwa, prowincji lub gmin, 221,542 stodoły, stajnie i szopy i jeden budynek przeznaczony do nawodniania. Wszystkie powyższe budynki są wolne od podatku. Liczba opodatkowanych domów mieszkalnych wynosi 143,014, z których dochód obliczony jest na 4,097,852 tal., czyli z domu 28,7 tal. W 144. miastach Księstwa znajduje się 79,648 budynków, z których 33,364 domów mieszkalnych i 16,050 fabrycznych budynków, od których się podatek opłaca. Dochód obliczony jest na 2,376,406 tal. W 5635 gminach Księstwa znajduje się 315,757 budynków, z tych 109,649 domów mieszkalnych i 6901 fabrycznych budynków. Dochód obliczony na 1,994,247 tal., zatem z domu 19 tal. (Dz. Poznański.)

— Czytamy w Kuryerze Krakowskim z d. 7 Stycznia:

Onegdaj miasto nasze straciło jednego z najszanowniejszych obywateli ś. p. Jana Bętkowskiego, który od r. 1830 kierował tutaj własnym swoim zakładem naukowym, i w szeregu uczniów swoich liczył wielu ludzi zajmujących w tej chwili poważne w społeczeństwie stanowiska.

Oprócz zasług położonych w zawodzie pedagogicznym, zmarły zasłużył się także literaturze i dziennikarstwu. — W młodości pisywał do pism lwowskich poezye, a następnie pisma naukowe, moralno-filozoficzne, w *Orędowniku naukowym*, *Tygodniku Poznańskim*, *Dwutygodniku* krakowskim. W r. 1850 wydawał pismo p. t. *Przewodnik*, które wychodziło w Krakowie przez rok jeden, a następnie zabronionem zostało.

W r. 1845 Bętkowski był członkiem komitetu narodowego, utworzonego po rewolucyi wiedeńskiej, i rady miejskiej krakowskiej, w roku 1849 rozwiązanej przez rząd.

Po ukonstytuowaniu nowej rady miejskiej w r. 1866, Bętkowski ponownie wybrany został jej członkiem, którą to godność złożył w roku zeszłym dla słabości zdrowia.

Urodzony w samborskiem 1806 r. przeżył lat 63, zdrowie jego jednak nie pozwalało się spodziewać tak szybko ciosu, który bolesnem echem odbił się w sercach licznych przyjaciół, znajomych i tych wszystkich, co o zasługach i zacnem życiu zmarłego cokolwiek bliżej wiedzieć mogli.

— Z Petersburga d. 4 Stycznia piszą do B. B. Z. — Przygotowawcze kroki do traktatu z Chinami poczynione były jeszcze w roku 1862; zawarty on został z zawarowaniem dłuższego terminu ratyfikacyi d. 15 Kwietnia 1868 r. z rosyjskiej strony przez posła i ministra pełnomocnego jenerała Wrangel, ze strony chińskiej przez ministra spraw zagranicznych Hun'a. Wedle tej umowy już ratyfikowanej i ogłoszonej, wzdłuż granic rosyjsko-chińskich pas szeroki na mil siedem z obu stron wolnym do handlu zostaje. Po za nim kupcy opłacać będą cła naznaczone — Droga do głównej targowicy chińskiej w Tian-Tsin, idzie na Kalgan, Dun-ba i Tun-Shou. Kupcy przejeżdżający na ościennego państwa ziemię, opatrzeni być mają w świadectwa osoby i towarów się tyczące. Przywóz towarów z obu stron do portów dozwolony. Traktat nowy trwać ma pięć lat, a jeśli nie

będzie wypowiedziany na sześć miesięcy przed upływem zakreślonego czasu, na pięć lat następujących.

Dnia 15 Grudnia otwarto kolej żelazną z Moskwy do Borysohlebska. Na założenie nowej kolei żelaznej z Ełku do Brześcia Litewskiego (Lyk-Brest) dano przyzwolenie kompanii pruskiej hr. Lehndorffa. Protestacye moskiewskich gazet i stronnictwa przeciwnego Niemcom nie pomogły. — Nowa kolej połączy Królewiec z Odessą. — Zdaje się, że zboża z południowej Rossyi przez Odessę wyprawiane do Anglii, pójdą w przyszłości tą koleją na Królewiec. — Newa stanęła, sanna trwała dni kilka, ale mamy znowu ciepło i odwilż i t. d.

Wyjątek z listu z Florencyi tak nam opisuje dzisiejszy stan zdrowia i zajęć starego pustelnika Caprery:

„Zdrowie dziada zrujnowane i lekarze nie długi mu pobyt pośród żyjących zapewniają. Leży w łóżku przeszło od miesiąca (Grudzień) ręce paraliżem pokurczone, twarz wybladła, koloru przezroczystego papieru, nogi popuchłe, słowem ma się ku końcowi, jak wszystko na tej nędznej ziemi — obok siebie zaś widzi — niestety — tylko pustkę. Chata, w której się gnieździ, wilgotna — a żywność, Boże się zmiłuj, *cavoli* i *fagiuoli*. Stare dwie baby obsługują go, a wierny przyjaciel Bassi wypełnia obowiązki pisarza i zawiadowcy gospodarstwa, które znajduje się w stanie arcy-nieświetnym. Synowie kręcą się po stałym lądzie, a z odwiedzających mało kto wybiera się w podróż nużącą, dwudziesto-cztero godzinną, morzem od Genui, w czasie kiedy to przewraca się, huczy i szumi i pryska. Droga ocieniona drzewami od wybrzeża w górę po skałach puściuteńka, służy za miejsce delicyj kozom. Nieporządeczek włoski dozwala krzewić się swobodnie około chaty nowego Cyncynnata nie wyborowej Florze, aloesy gniją, palma opada z liści, deszcz siecze zabrudzając horyzont kiedyindziej czarującej piękności, — żadnej łódki na morzu, oto obrazek, jaki mi skreślił tylko co przybyły z Caprery p. B. — Jedyną rozrywką chorego, spoczywającego na szerokiem chłopskiem łożu, jest — korespondencya. Każdy statek przypływający z Genui dostarcza mu pakę listów, i każdy odpływający pakę dyktowanych listów zabiera. — Duch nieuciszony dziada wciąż się miota, a im bliższy Charonowej przeprawy, tem zdaje się być czynniejszy... ale czynność to gorączkowa, krzątanie się podróżnego około tłumoków, w chwili kiedy machina już świszcze i konduktory krzyczą: *Partenza!* i t. d."

— Towarzystwo warszawskie Sztuk pięknych w r. 1869 liczyło członków 1240.

Dnia 30 Grudnia wylosowano następne obrazy i dzieła sztuki zakupione przez Towarzystwo:

Michał Wiśniowiecki przez Dulczyńskiego, wygrał p. T. Piekarski. — Jezioro Powidzkie Brzozowskiego, p. F. Krzyżanowski. — Dziewczyna z lalką Kolberga, A. Mackiewiczowa. — Madonna Strzałeckiego, Pocztylioni Kossaka, Wesele krakowskie Suchodolskiego Januarego, wygrane w Kaliszu. Konwój rannych Pilatego, Wł. Brodowski, — Dolina Strążyska Swieszewskiego, bar. Al. Korf. Kościół św. Idziego w Krakowie Gryglewskiego, wygrał E. Schultz. — Błogosławieństwo matki Bakałowicza, Wł. Janczewski. — Wnętrze chaty Kotsisa, Grulikowski. — Głowa kobiety Kamińskiego, E. Pałczyński. — Miasto Powidz Brzozowskiego, Tannenbaum. — Miasto Sochaczew tegoż, J. Garbolewska. — Osada młynarska tegoż, J. Majewski. — Łomnica Schouppego, A. Preyss. — Góry bawarskie Małeckiego, Smarzewski. — Kwiaty Kolasińskiego, J. Arnold. Okolica norwegska Breslauera, bar. Brinken. — Królowa Jadwiga Gersona, A. Grotowski. — Kulig Brodowskiego, A. Horodyski. Ustronie Kurowskiego, St. Kronenberg. — Karnawał rzymski Millera, A. Naimski. — Druciarze Stolzmanna, Wł. Grotowski. — Góral Mireckiego, Józef Cielecki. — Osada w Karpatach Szermentowskiego, M. Kalkstein. — Jałmużna Głębockiego, Konst. Małkowski. — Okolica Monachium Małeckiego, hr. K. Przeździecki. — Dziewczyna z koszykiem Dukszyńskiej, Jakubowski z Tyflisu. — Dziewczyna z palmą, posążek spiżowy, Bürger.

— Sławny Karol Vogt, apostoł materyalizmu i darwinizmu po Niemczech, następujący oryginalny toast wniósł na uczcie, którą dla niego wydano:

„W pierwszym rozdziale Biblii pan Bóg, jako wiecie, stworzył mężczyznę, w drugim wszakże spostrzegł się, że niedobrze było zostawić go samotnym, wyjął więc żebro i z niego stworzył kobietę. Co zatem idzie, panowie moi, oto my mężczyzni mamy żebr dwanaście, więc logicznie wnosząc, Adam musiał ich mieć trzynaście przed stworzeniem niewiasty, a trzynaście żebr mają małpy. Z tego wynika, że Adam był małpą, i dopiero przez obcowanie z kobietą wyszlachetniony, się uczłowieczył. Z tego usprawiedliwiony bierzemy assumpt, do podniesienia kielichów na cześć płci pięknej — gdyby nie ona, bylibyśmy małpami."

— Wśród gruzów starego Rzymu pałace Cezarów stanowią jeden z najciekawszych zabytków tego grodu, którego każda stopa zasianą jest pamiątkami niezliczonemi. — Wiadomo, że Napoleon III. zakupił od lat kilku na Palatynie położone ogrody Farnezyjskie, i nakazał poszukiwania, które z wielkiem staraniem i energią są prowadzone. Owocem ich też są wielce zajmujące pamiątki. — Pałace Cezarów stały w miejscu, gdzie najdawniejsza osada Rzymu się znajdowała, i gdzie pozostały jeszcze ślady cyklopejskich murów pierwotnych. Wzniosły się one w większej części na starych gruzowiskach. — Później wspaniałe te gmachy zniszczone zupełnie rozsypały się w gruzy także, a na nich Farnezyusze zbudowali małą Villę, która z kolei upadła i — przywalona ziemią, stała się warzywnym ogrodem. Napoleon całą tę przestrzeń zmienił w bardzo piękny park, w którym pozasadzano palmy, pozasiewano kwiaty, pozakładano trawniki... dodające wdzięku odwiecznym ruinom. Widok ztąd przepyszny rozciąga się na Kolosseum, Łuk Tytusów, na Forum z kolumnami świątyń, na Sabińskie góry i dalekie łańcuchy Apeninów. Z drugiej strony kopuła św. Piotra panuje ponad ściśniętemi domy... a po za nią kampania rzymska, zasiana milczącemi ruinami.

Najciekawsze zabytki Palatynu leżały pogrzebane w ziemi. — Przejście, którem Kaligula udawał się na Capitol, uchowało się całe, ale dziś jest to Tunnel podziemny... Labirynt sal i komór z pałacu Tyberyusza, w części mozajkami i malowaniami okryty, ciągnie się i łączy z tem przejściem. Dalej odkryto mnóstwo kolumn świątyni Jupiter Victor i monumentalne wschody, które ztąd wprost prowadziły do cyrku Maximus. Ze świątyni Jowisza wchodzi się do portyku bibljoteki palatyńskiej, a nareszcie do właściwego pałacu Cezarów. Fundamenta są już prawie całkowicie odkopane i aż do gzemsów okien, w części marmurowemi płytami okryte.

Rozeznać łatwo jeszcze obszerną salę jadalną, olbrzymie kolumnami otoczone przedsienie, pałacową świątynię z bogami domowemi, sale, w której Cezar sądy odbywał, i łaźnię, której piękna marmurowa sadzawka może dać pojęcie o dawnym jej przepychu.

Za tym pałacem w roku przeszłym dopiero odsłoniono pałac żon Cezarów. — Był on całkiem przysypany ziemią, i zachował się też aż do stropów ze wszystkiemi dawnemi ozdobami. Posadzki przepyszne mozaikowe, malowania na tynkach wykonane z największem mistrzowstwem, jakim równych dotąd w Pompei nie odkryto. Farby tak się w większej części uchowały doskonale, jakby dopiero wczoraj były nałożone, a niektóre malowidła, jak n. p. perspektywa ulicy ożywionej tłumem ludu, są nieoszacowaną illustracyą przeszłości. — Stosunkowo przy odkopywaniu mało znaleziono dzieł sztuki, posągów, marmurów i t. p., ale nie powinno to dziwić zważywszy, ilekroć gmachy te złupione były... a wieleż jeszcze skarbów ukrytych jest w łonie tej góry palatynu? — Obok stojący klasztor z obszernym ogrodem przypiera do posiadłości cesarza Napoleona i wierzchołka wzgórza, ale właściciele o kopaniu ani słyszeć nie chcą — i dalej poszukiwań tych, tak ciekawych, rozciągnąć nie będzie można.

B. B. Z...

P. W. M. w Berlinie. Wszelkiej poważnej polemice, otwieramy chętnie łamy nasze.

P. Z. G. w Sk... Dwóm ostatnim abonentom wysłano numer drugi.

D. I. J. we Wrocławiu, abonament odebrany i numera piewsze wysłane. —

W Krakowie Korrespondentowi, za otrzymane wiadomości szczére dzięki składamy. Niecomieszkamy użyć.

P. K. M. w Adrjanopolu, wysyłamy.

P. J. Milikowskiemu we Lwowie, według żądania wyprawiono.

Dr. S. R. w Berlinie, skutku obietnicy z wdzięcznością oczekujemy.

P. Józefowi Kośc. w Berlinie, serdeczne dzięki. Jeszcześmy listy nie odebrali, tymczasem wszystko idzie na ręce Wasze. Książka dla dzieci Syrokomli prawdopodobnie stanie się niepotrzebną, gdyż na ich korzyść ojcowskie poezje wydane zostaną. Podjęli się tego zacnego przedsiebiorstwa pp. Gebethner i Wolff w Warszawie.

P. Janowi Zacharjasiewiczowi do Krakowa pozdrowienie serdeczne. — List odebrany.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.